NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok X. Nr. 215 (2756). Wilno, Poniedziałek 14 Sierpnia 1933 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Bisk. Bandurskiego 4. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2 — 3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1 — 3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9 — 3 ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12 — 1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane od godz. 9 — 3 i 7 — 9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 3 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty— ... gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—50 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

„Zaczęły działać siły wiodące do przezwyciężenia depresji".

Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen w następujący sposób charakteryzuje sytuację gospodarczą w II-im kwartale 1933 r.:

Mnożące się objawy polepszenia się sytuacji gospodarczej w wielu krajach świadczą o stanowczem przełamaniu tendencyj zniżkowych na rynku światowym. W żadnym kraju konjunktura nie weszła w fazę zdecydowanej poprawy, możliwe są jeszcze przejściowe załamania, natomiast nie ulega wątpliwości, że zaczęły działać siły wiodące do przezwyciężenia depresji.

W Stanach Zjednoczonych siły te posiadają charakter bardziej spekulacyjny, w Niemczech polepszenie wynika z planowej akcji robót organizowanych przez ciała publiczne, w Anglji poprawa jest raczej wynikiem samoczynnego działania sił ekonomicznych. Procesy obiegu kapitałów i kredytów między krajami w znaczniejszym zakresie nie rozpoczęły się jeszcze, wstrzymywane przez wypadki polityczne i zamieszania wywołane przez spadek dolara, co w dużym stopniu hamuje poprawę konjunktury w poszczególnych krajach.

W Polsce, przy bardzo niskim poziomie produkcji, duży wpływ na zmiany ogólnych rozmiarów wytwarzania wywierały czynniki związane z przesunięciami sezonowości oraz czynniki przypadkowe. W obecnem przesileniu bardzo często zachodzi zjawisko skupiania produkcji w ciągu krótkiego stosunkowo okresu, przy jej silnem zmniejszeniu w okresie pozostałym, co prowadzi do ostrzejszego niż w dobrej konjunkturze przebiegu sezonowości. Tak jest naprzykład w ruchu budowlanym od którego zależy szereg innych przemysłów, jak mineralny, częściowo metalowy, drzewny i t. p. Tem się między inemi wyjaśnia bardzo niski poziom produkcji w kwartale pierwszym roku bieżącego — wskaźnik 48,2 oraz silny wzrost w kwartale drugim sprawozdawczym — wskaźnik 55,2, czyli wzrost o 14,5 proc. Wzrost ten wyjaśnia się zresztą nietylko kompensowaniem ostrego spadku produkcji w sezonie zimowym lecz również pewnemi momentami przypadkowemi, jak np. strajkiem w marcu w przemyśle włókienniczym, po którym wzmożono produkcję, aby nadrobić ubytek wywołany właśnie strajkiem. Ponadto w przemyśle żelaznym znaczne zamówienia sowieckie wywołały ożywienie produkcji; również w przemyśle drzewnym powiększenie się oksportu spowodowało znaczny wzrost wytwarzania. W typowo eksportowym przemyśle cynkowym sytuacja przestała się pogarszać, zmniejszył się natomiast eksport węgla. Poprawa sytuacji konjunkturalnej w Europie wzmoże silnie korzystny wpływ eksportu na naszą ogólną sytuację gospodarczą — i może stać się bodźcem do poprawy, podobnie jak to było w roku 1926.

Oznak samoczynnej wewnętrznej poprawy jest jeszcze stosunkowo niewiele, brak również akcji forsownego i sztucznego „nakręcania" konjunktury. Rozmiary produkcji ostatniego kwartału były jednak o 1,4 proc. większe, niż produkcja tegoż kwartału w roku ubiegłym. Wyjaśnia się to zresztą przejściowem ożywieniem w przemyśle włókieniczym oraz eksportem żelaza i drzewa, przemysły węglowy i spożywczy (cukier) mają poziom produkcji niższy niż w roku ub.

Na rynku pieniężnym procesy zwiększenia płynności odbywały się nadal. Deprecjacja dolara zniszczyła pewne objawy tezauryzacji, wzmagając zakupy poszczególnych dóbr i objektów, jako formy lokaty. Zarządzenia konwersyjne i moratoryjne w zakresie zadłużenia długoterminowego (długi państwowe) zmniejszyły zapotrzebowanie kredytu na cele finansowe, co osłabiło nacisk deficytu budżetowego na rynek pieniężny. Nacisk ten osłabł znacznie w ostatnim kwartale skutkiem stopniowego stabilizowania się wpływów podatkowych. Zresztą zarządzenia konwersyjne doprowadziły do pewnego zwiększenia premji za ryzyko i dlatego stopa procentowa nie obniżała się w tym stopniu, jak to odpowiadaćby mogło zmniejszonemu zapotrzebowaniu na kredyty w związku z ograniczeniem produkcji i obrotów.

Również rozwijała się nadal odbudowa kapitałów obrotowych przedsiębiorstw, o czem świadczy silny spadek protestów wekslowych oraz wzrost stosunku rezerw kasowych przedsiębiorców w bankach akcyjnych — do wkładów długoterminowych. Spadek wartości wystawionych weksli jest między innemi dowodem zmniejszenia się zadłużenia finansowego (prolongat weksli).

Ceny przestały spadać, ostatnio wyraźnie zaznaczyła się lekka tendencja zwyżkowa. Ustanie spadku cen posiada doniosłe znaczenie dla rentowności przedsiębiorstw, przez właściwe ukształtowanie stosunku do utargów. Spadek cen (o ile koszty nie obniżają się równomiernie) pogarsza ten stosunek i czyni przedsiębiorstwa niezdolnem do wywiązywania się z zobowiązań, co ujemnie wpływa zarówno na przedsiębiorstwa związane jak i banki, które przedsiębiorstwom tym udzieliły kredytów. Ogólny poziom cen hurtowych w końcu drugiego kwartału był wyższy o 0,5 proc. niż w końcu pierwszego kwartału. W tym samym czasie zboża podniosły się o 8,8 proc. natomiast spadły ceny bydła o 5.5 proc. i nabiału o 11.9 proc. co wyjaśnia się wpływem sezonu; surowce przemysłowe wykazały wzrost o 1,6 proc., ceny półfabrykatów pozostały bez zmiany, natomiast jednak dobra gotowe obniżyły się o 1.1 proc., co stanowi zjawisko niewątpliwie ujemne.

Możliwości przechodzenia do poprawy mniej są zależne od czynników wewnętrznych, które odznaczają się wysokim stopniem stabilizacji, a więcej od czynników działających na rynku światowym: ceny zbóż i surowców, ruch kapitałów i kredytów, eksportów, eksport drzewa, węgla, żelaza — wszystkie te podstawowe czynniki sytuacji gospodarczej są całkowicie niezależne od jakiejkolwiek akcji wewnętrznej.

REWOLUCJA NA KUBIE.



Teren wypadków.

PREZ. MACHADO OPUŚCIŁ KUBĘ.

HAWANA (Pat). Prez. Machado odleciał aeroplanem do stolicy archipelagu angielskiego Bachama Nassau. Nassau oddalone jest o 3 dni drogi morskiej od Nowego Yorku.

KREW LEJE SIĘ OBFICIE.

LONDYN (Pat). Donoszą z Hawany, że według krążących tam pogłosek burmistrz miasta Hawany został zamordowany. Biura prezydenta Machado zrewoltowany tłum splondrował i częściowo obrabował. W czasie wczorajszych zaburzeń w całym kraju zginęło około 200 osób. Wiele osób odniosło ciężkie rany w czasie starć z policją i wojskiem. Tłum w dalszym ciągu plondruje i rabuje mieszkania byłych ministrów. Ulice Hawany przebiegają tłumy rozentuzjazmowanych mieszkańców, wznoszących okrzyki na cześć rewolucji.

CESPEDES — PROWIZORYCZNY PREZYDENT — OBJĄŁ WŁADZĘ.

HAWANA (Pat). Nowy, prowizoryczny prezydent Cespedes y Ortiz złożył przysięgę, oświadczając, że postara się stworzyć rząd, w którym będą reprezentowane wszystkie stronnictwa. Prezydent Cespedes y Ortiz rozwiązał kongres i sąd najwyższy.

Według ostatnich wiadomości na całej wyspie panuje już zupełny spokój. Według danych oficjalnych w czasie rozruchów zginęło 40 osób w samej Hawannie. 200 osób jest rannych. NOWY YORK (Pat). Do Miami na Florydzie przybył aeroplanem były sekretarz stanu rządu kubańskiego Ferrara.

Sytuacja w Irlandji.

DUBLIN (Pat). Dzień 13 b. m. w Dublinie minął bez poważniejszych incydentów. W znacznym stopniu należy to zawdzięczać surowym zarządzeniom władz, które przedsięwzięły środki ostrożności. Jedynym incydentem poważniejszym w Dublinie było starcie między tłumem a 6 faszystami irlandzkimi, którzy w niebieskich koszulach wyszli ze swej kwatery głównej. Tłum rzucił się na nich i niewątpliwie zmasakrowałby ich, gdyby nie interwencja cywilnej gwardji, która kilkakrotnie szarżowała tłum. Uwolnieni z rąk swych prześladowców faszyści doznali licznych obrażeń cielesnych.

W obawie rozruchów strzeżono główniejsze ulice i gmachy rządowe. W pobliżu grobu 3-ch bohaterów irlandzkich stały przygotowane samochody pancerne, a w podwórzach pobliskich domów ukryte były karabiny maszynowe.

Zjazd weteranów powstań.

POZNAŃ (Pat). W niedziele odbył się się w Poznaniu zjazd delegatów Związku Weteranów Powstań Narodowych z lat 1914 — 1919. Obrady zjazdu poprzedziło nabożeństwo w kościele O. O. Salezjanów, poczem nastąpiła uroczysta inauguracja obrad w sali Belwederu.

Obrady zagaił prezes Związku generał w stanie spoczynku Taczak, który zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego. Zkołei nastąpił apel zmarłych powstańców i przemówienia przedstawicieli władz. Następnie inż. Waliczka wygłosił referat na temat: „Zagadnienie Polski w okresie wojny światowej", poczem uchwalono depesze z wyrazami hołdu i czci do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, premjera Jędrzejewicza, ks. prymasa Hlonda i prezesa Związku Legjonistów Sławka. Na tem gen. Taczak zamknął oficjalną część zjazdu.

Zkolei rozpoczęły się obrady delegatów, w których wyniku przyjęto szereg rezolucyj. Między in. uchwalono rezolucję, stwierdzającą, że głównem zadaniem Związku Weteranów jest wierna i pełna czujności straż nad nienaruszalnością naszych granic, wywalczonych krwią żołnierza polskiego. W oparciu o historycznie stwierdzone sukcesy powstań ogół powstańców wielkopolskich stwierdza konieczność zatarcia różnic między poszczególnemi bojownikami o niepodległość i składa projekt ustawy weterańskiej z prośbą o rozpatrzenie. Związek wzywa do walki całą zdrowo myślącą opinję publiczną z kryzysem moralnym i materjalnym, a w szczególności apeluje do ogółu powstańców, by zgodnie stali u boku Rzeczypospolitej w walce o wywalczenie lepszego jutra. Związek Weteranów potępia wszelkie wystąpienia polityczne, które pod pozorem pracy narodowej przeszkadzają całości.

—(::)—

Największa miejscowość w najmniejszej republice.



Miasteczko Canillo, największa miejscowość w republice Andorze. Miniaturowe to państewko — jak donoszą depesze — przeżywa obecnie ciężki kryzys.

W NIEMCZECH.



Na zdjęciu — fragment obozu koncentracyjnego w Oranienburgu pod Berlinem. Wśród aresztowanych widzimy od lewej: posła do Landtagu Hejlmana, syna b. prezydenta Rzeszy — Fryderyka Eberta i b. dyrekcję niemieckiego radja: Alfreda Brauna, Giesecke, Flescha i d-ra Magnusa.

LIST ARCYBISKUPA WROCŁAWSKIEGO.

BERLIN (Pat). Arcybiskup wrocławski Bertram ogłosił list do studentów teologji katolickiej w którym protestuje przeciwko bezsensownym zarzutom, jakoby duchowieństwo nie odznaczało się prawdziwem poczuciem narodowem i jakoby kościół nie występował poważnie za nowym porządkiem państwowym w Niemczech. Kościół katolicki przeświadczony jest, że właśnie teraz przypadają ludności katolickiej wielkie zadania do spełnienia. Kard. Bertram wskazuje dalej na niezależność kościoła katolickiego od wszelkich politycznych reform rządów i konstelacyj politycznych. Kościół katolicki, opierając się na własnej sile i autorytecie, ma do spełnienia wyższe zadania.

BRUENING WSTĄPI DO KLASZTORU.

BERLIN (Pat). Vossische Ztg." donosi że były kanclerz Bruening zamierza wkrótce złożyć swój mandat i wstąpić do klasztoru. Były premjer wirtemberski dr. Bolz również ma zamiar wstąpić do klasztoru.

TEATR ŻYDOWSKI.

BERLIN. (Pat). Według doniesień prasy, komisarz do spraw organizacyj kulturalnych Hinkel udzielił związkowi Żydów niemieckich koncesji na prowadzenie teatru żydowskiego w Berlinie. W koncesji zastrzeżono, że teatr żydowski nie będzie miał prawa urządzania przedstawień publicznych, bowiem sprzedaż biletów wstępu odbywać się będzie musiała wyłącznie wśród członków związku.

STARCIE KŁUSOWNIKÓW Z ŻANDARMERJĄ.

BERLIN. (Pat). Ubiegłej nocy wpobliżu miasteczka Neustadt, na granicy Palatynatu Bawarskiego doszło do starcia między posterunkiem żandarmerji a 2 kłusownikami. Na pomoc żandarmom pośpieszył gajowy, ostrzeliwując uciekających kłusowników. W wyniku strzelaniny zabity został jeden kłusownik w którym rozpoznano 25-letniego sudenta medycyny Poppa.

Łotwa zamyka szkoły polskie.

DYNEBURG (Pat). Dyneburski zarząd szkolny na swem ostatniem posiedzeniu uchwalił zamknięcie szkoły polskiej w Juchnikach pow. dyneburskiego, liczącej przeszło 100 uczni Polaków.

Sowiecko-włoski traktat o nieagresji.

PARYŻ (Pat). Dziennik „L'Oeuvre" donosi z Rzymu, że traktat o nieagresji sowiecko-włoski ma być podpisany w ciągu przyszł. tygodnia.

Wykluczenie Niemiec z obrad kongresu nauczycielskiego.

ARYŻ. (Pat). Dzienniki donoszą z Santander (Hiszpanja), że na odbywającym się tam międzynarodowym kongresie nauczycielskim uchwalono wniosek francuski, padtrzymywany przez delegację austrjacką, o wykluczenie z obrad delegacji niemieckiej.

Przedstawiciele nauczycielstwa niemieckiego, natychmiast po złożeniu wniosku przez delegata francuskiego, opuścili kongres, nie czekając na wyniki głosowania.

10.

Gdynia (Pat). Dziś minęło 10 lat od chwili gdy do portu gdyńskiego, będącego wówczas dopiero w projekcie przypłynął pierwszy statek z zagranicy. Dnia 13 sierpnia 1923 roku — jak głosi kronika portowa — zawinął do Gdyni o godzinie 22.30 statek „Kentucky" pod dowództwem kpt. Cordina, będący własnością Company General Transatlantic i przywiózł pasażerów z Ameryki oraz ładunek towarów. Statek ten stał w prowizorycznym porcie kilka dni i odjechał, udając się do Francji i Ameryki, zabierając partję emigrantów i robotników.

Balbo marszałkiem Włoch.

RZYM (Pat). Agencja Stefaniego podaje że na mocy dekretu królewskiego gen. Balbo został mianowany marszałkiem państwa. Członkowie eskadry hydroplanów otrzymali awanse lub odznaczenia.

Roosevelt wrócił.

WASZYNGTON. (Pat). Przybył tu prezydent Roosevelt ze swej letniej rezydencji w Hyde Parku.

Ostrzeżenie.

LONDYN. (Pat). „Sunday Referee" rozpoczął druk artykułów pod tytułem: „Niemcy zebrały ponownie swe zastępy". Z tych dokumentów wynika jasno, że wszystkie siły Rzeszy nacjonalistyczny regime kieruje ku jedynemu istotnemu celowi — do przygotowania wojny. „Sunday Referee" dochodzi do konkluzji, że jeśli pozwolą Niemcom na potajemne zbrojenia, to świat stanie w obliczu poważnych zaburzeń.

Zjazd Zw. Podoficerów rezerwy.

LWÓW. (Pat). W niedzielę Lwów gościł w swych murach ogólno - polski zjazd Związku Podoficerów Rezerwy Rzeczypospolitej. W zjeździe biorą udział liczni członkowie Związku i byli kombatanci.

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się w sobotę otwarciem zawodów strzeleckich i oddaniem strzałów honorowych przez przedstawicieli władz wojskowych, państwowych i samorządowych.

W niedzielę wczesnym rankiem odbyła się koncentracja wszystkich okręgowych związków podoficerów. Po mszy polowej i defiladzie, w południe w Teatrze Wielkim odbyło się otwarcie zjazdu. Zjazd zagaił prezes zarządu głównego Związku p. Jakubowski. Wygłoszono szereg przemówień powitalnych, m. in. przemawiali dowódca O. K. gen. Popowicz i wojewoda Belina - Prażmowski. Odczytano wiele depesz z życzeniami.

Po południu odbył się kiermasz i dancing podoficerski.

Nowy ambasador Francji w Rzymie.

RZYM (Pat). Ambasador Francji w Rzymie de Chambrun złożył w niedzielę po południu królowi włoskiemu listy uwierzytelniające.

Parada wojsk szkockich.



Bataljon wojsk szkockich w paradnych uniformach defiluje na placu przed zamkiem w Adlershat w Southampton, miejscowości znanej z dorocznych manewrów.

EUSTACHY TYSZKIEWICZ

(W 60-tą rocznicę zgonu).

W 1873-im roku, mianowicie dnia 13 sierpnia zamknął powieki mąż znakomitych zasług, położonych dla starożytnictwa i krajoznawstwa polskiego, wysoce poważany muzeolog i autor licznych prac, dotyczących przedewszystkiem historji Litwy i Rusi, Eustachy hr. Tyszkiewicz.

Zgon tego niezmordowanego badacza nastąpił w narożnej kamienicy książąt Ogińskich, przy zbiegu ulic: dzisiaj zwanej Hetmańską, a wówczas Miljonowej i ul. Ostrobramskiej, a że upłynęło wówczas zaledwie 10 lat od powstania Styczniowego, klepsydra pośmiertna tego polskiego pisarza drukowana być musiała wyłącznie po rosyjsku. Dopiero nieco później dopuszczony był obok tekstu w języku urzędowym tekst w języku francuskim w wileńskich obwieszczeniach żałobnych.

Coprawda, niezadługo potem na ustawionym na Rossie nagrobku tego archeologa, oczywiście znalazł się napis polski, który jednak, niestety, nie podkreślił ani jednem słowem właściwych wielkich zasług Eustachego hr. Tyszkiewicza. Zato nietylko nie pominięto w napisie tytułu jego hrabiowskiego, lecz wyryto nadto jego herb rodowy Leliwę.

Ponieważ w roku zeszłym, pomnik namogilny E. Tyszkiewicza, mieszczący się na pięknej górce literackiej Rossy, tuż obok nagrobków Władysława Syrokomli i Mikołaja Malinowskiego, został starannie odnowiony a nawet odwrócony stroną frontową do ścieżki, wspinającej się wzdłuż tych pomników, więc niedobrze się stało, że wówczas nie uzupełniono epitafjum nowowyzłoconego na granicie, wyryciem tych chociażby paru słów, któreby wskazywały na jego zasługi osobiste, poniesione dla wiedzy ojczystej.

Przecież na płytach zarówno Ludwika Kondratowicza jak i historyka Malinowskiego, którzy jak wiadomo byli członkami słynnej Komisji Archeologicznej wileńskiej, którą zorganizował właśnie prezes jej Eustachy hr. Tyszkiewicz,, znajdują się wyraźne, a przysługujące tym pisarzom tytuły. Jest dosyć miejsca wolnego na pomniku. E. T-cza, mianowicie po obu jego stronach, gdzie, mniemam, nietrudno byłoby i teraz naprawić błędy osób, które się zajmowały obecnie i przed laty sprawą należytego oddania czci spoczywającemu tu mężowi nauki, drogą uzupełnienia pierwotnego napisu.

Możeby nasi pisarze i krajoznawcy pomyśleli również o odznaczeniu tego domu, gdzie zbolały wskutek zniszczenia przez popleczników murawjewskich dzieła tak świetnie przezeń rozpoczętego, Eustachy hr. Tyszkiewicz życia dokonał. A dziełem tem jak powszechnie w Polsce wiadomo, było ufundowanie przez naszego badacza historycznego i znakomitego kolekcjonera przebogatego Muzeum Starożytności w Wilnie i następnie złączonej z niem Komisji Archeologicznej, skasowanej przez rząd rosyjski w roku 1865-ym. Przecież dla Wilna i dla dobra jego kultury umysłowej, gwoli rozbudzenia w niem zamiłowania zabytków ojczystych, pracował nasz uczony przez ciąg przeszło połowy swego życia, bo od roku 1835-go. W Wilnie też z początku zgromadził prywatne swoje muzeum archeologiczne, które następnie posłużyło za podstawę wspaniałej skarbnicy objektów prehistorycznych i narodowych polsko-litewskich pamiątek.

Posiadam w swoim skromnym zbiorze niezmiernie rzadką planszę litograficzną, na której litograf wileński Józef Oziębłowski zgrupował, wyobrażone w drobnych rysuneczkach koloryzowanych kolekcję niektórych ciekawszych starożytności z działów historyczno-obyczajowego i kultu religijnego, a które stanowiły jeszcze przed rokiem 1850-ym zawiązek domowego muzeum E. hr. Tyszkiewicza.

W tym mniej więcej czasie nasz popularyzator pamiątek krajowych wydał kilka innych, o wiele lepiej zareprodukowanych rzeczy wileńskich; jak naprzykład: wyobrażenia wspaniałych nagrobków sapieżyńskich, jakowe się obecnie w kościele św. Michała restaurują, pięknego grobowca hetmana Aleksandra d-ra Gosiewskiego, zburzonego potem w kościele św. Kazimierza (po zabraniu na cerkiew), pomnika sapieżyńskiego w kościele po-Trynitarskim, gdzie również ten zabytek barokowy został zniszczony, i t. p. Wydał te rzeczy E. Tyszkiewicz już nie w Wilnie, lecz w Petersburgu.

W lat kilka potem, słynny wydawca „Albumu" wileńskiego, dr. J. K. Wilczyński, członek i współpracownik Komisji Archeologicznej wileńskiej opublikował w Paryżu, w zakładzie Lemercier'a przepiękne album, w którem współpracował nad Sekwaną nasz rodak Antoni Oleszczyński, świetny starożytnik. Wydawnictwo to nosi tytuł: „Muzeum Archeologiczne w Wilnie Musée Archéologique à Wilno". Opisywali to rzadkie album bibljograficznie Karol Estreicher i dr. Józef Bieliński.

Po śmierci Eustachego hr. Tyszkiewicza, spadkobiercy jego rozsprzedali te zbiory prywatne drogą licytacji. Egzekutorem testamentu był ś. p. Lucjan Moraczewski, znany antykwarjusz wileński, głęboki przytem znawca numizmatyki polskiej.

Tysiące listów pisywanych do Eustachego Tyszkiewicza przez uczonych polskich i obcych, oraz wybitne osobistości ze świata miłośników osobliwości historycznych, (znajdowała się tam korespondencja ówczesnego króla Szwecji), nabyli Michał, Józef i Benedykt hr. Tyszkiewiczowie.

Obecnie przystąpimy do skreślenia krótkiego życiorysu znakomicie zasłużonego archeologji krajowej męża.

Eustachy hr. Tyszkiewicz, brat Konstantego, również starożytnika użytecznego badacza rzeczy krajowych, urodził się w roku 1814 w Łohojsku, dobrach dziedzicznych w pow. borysowskim, ziemi mińskiej. Ukończył nauki w gimnazjum mińskiem w roku 1831. Od roku 1832, bawiąc w ciągu trzech lat w Petersburgu, korzystał skwapliwie z Bibljoteki cesarskiej, która zawierała skarby do literatury i historji polskiej.

Od roku 1835-go zamieszkał w Wilnie i zajął się gorliwie badaniami archeologicznemi, na którem to polu zebrał bogate plony. Dla tychże badań archeologicznych w 1843 r. udał się w podróż do Szwecji, Finlandji i Danji, gdzie się spotkał z mnóstwem historycznych pamiątek polskich, które potem opisał.

W r. 1856 zamianowany został dożywotnim prezesem Archeologicznej Komisji Wileńskiej i Kuratorem Muzeum Wileńskiego, któremu ofiarował niemal wszystkie swe zbiory, obfitujące zwłaszcza w cenne wykopaliska. Muzeum to wzbogacane było potem przez zamożne ziemiaństwo i niektórych członków rzeczonej komisji.

Szczególnie cennemi darami były te, które drogą własnych poszukiwań zdobywał na terenie Czarnej Rusi Adam Honory Kirkor. Wartościowe zabytki egiptologiczne oraz klasycznej kultury, były zaofiarowane przez Michała hr. Tyszkiewicza z Birż.

Wogóle rodzina Tyszkiewiczów również i pod względem materjalnym wspierała najgorliwiej tę instytucję.

Zbiory owe mieściły się w pięknie udekorowanej wówczas sali, ozdobionej przepysznym plafonem Franciszka Smuglewicza i zawierały wiele wysokiej wartości artystycznej i pamiątkowej dzieł sztuki i okazów przyrodniczych oraz starożytności. Niestety r. 1863 był przełomowy w losach jakże tragicznych, zarówno Komisji Archeologicznej, jak i samego Muzeum, które już od roku 1865-go zostało zreformowane w duchu tendencyj rusyfikatorskich ówczesnych władz w kraju. Przyczem przepyszne zabytki staropolskie i wiele bezcennych wprost pamiątek miejscowych, w tem i kościelnych, zagrabiono na rzecz głównie Moskwy, mianowicie tamecznego Muzeum Rumiancewskiego. Może, da Bóg, zczasem uda się odzyskać to zpowrotem.

Owczesne, z lat 1856—65, wileńskie Muzeum Starożytności, wspanialszem było pod względem zabytkowym od takichże skarbnic narodowych Poznania, Lwowa i Krakowa.

Z licznych prac Eustachego hr. Tyszkiewicza ważniejsze są: „Rzut oka na źródła archeologji krajowej..." (Wilno, 1842 r.) „Opisanie powiatu Borysowskiego i t. d." (Wilno 1847), stanowiło ono nader cenną monografję, zwłaszcza pod względem etnologicznym; „Listy o Szwecji" (2 t. Wilno 1846 r.) i „Badania Archeologiczne nad zabytkami przedmiotów sztuki, rzemiosł i t. d. w dawnej Litwie i Rusi Litewskiej (Wilno 1850); Historyczna wiadomość o zgromadzeniach i fundacjach męskich i żeńskich rzym.-katol. klasztorów w djecezji wileń." (1853); „Obrazy domowego pożycia na Litwie" (Warszawa 1865); „Birże, rzut oka na przeszłość miasta, zamku i ordynacji" (Petersburg 1869); „Źródła do dziejów Kurlandji i Semigalji z czasów Karola królewicza polskiego" (Kraków 1870); „Archeologia na Litwie" (Kraków 1872) wreszcie „Groby rodziny Tyszkiewiczów" (Warszawa 1873).

Bliższych szczegółów o naukowym i literackim dorobku E. Tyszkiewicza można zaczerpnąć w Bibljografji Karola Estreichera, krytyczną zaś ocenę dzieł jego u nieuprzedzonych historyków literatury i archeologji przedhistorycznej.

Diaulos.

Nowy tymczasowy dworzec średnicowy w Warszawie.



Widok na nowy tymczasowy dworzec średnicowy w Warszawie po zburzeniu okalającego go w Alei Jerozolimskiej Widoczne są podjazdy po obu stronach odkrytego tunelu oraz perony betonowe, na których ustawiono już 4-ramienne wysokie latarnie elektryczne. Tory na tem miejscu są całkowicie wykończone.

Teatr muzyczny „Lutnia".

„Ułani" wodewil ze śpiewami i tańcami.

Świetną myśl miała dyrekcja teatru muzycznego wystawiając wodewil „Ułani", właśnie, w przededniu rozpoczęcia roku szkolnego, gdyż to miłe, żywe i barwne widowisko, pełne swojskiego humoru i sentymentu, nadaje się wybornie na przedstawienia szkolne dla młodzieży, a i dojrzała publiczność bawi się na niem doskonale.

„Ułani" byli już wystawiani w Wilnie bodaj że w roku 19, ale w zupełnie innej obsadzie i inscenizacji i znacznie mniej było w nich muzyki, śpiewów i tańców, gdyż w owe czasy nie mieliśmy operetkowych artystów, którzy mogliby pieśni Moniuszki i Niewiadomskiego wykonać. Dzięki oryginalnej i pomysłowej wystawie i inscenizacji wodewil bardzo wiele zyskał i nabrał świeżości, życia i barwy, a doskonała gra prawie wszystkich wykonawców, walnie się przyczyniła do tego, że onegdajszą premjerę zaliczyć można do jednej z najlepszych.

P. Halmirska w roli ponętnej wdówki Anieli Dolskiej wykazała nam, że równie dobrze umie śpiewać piękne poważne pieśni Mniuszki i Niewiadomskiego, jak wesołe i lekkie aryjki operetkowe, a w roli damy porusza się z pełną wdzięku swobodą tak samo jak w roli subretki. P. Gabrielli w roli Panny Zosi, była pełna dziewczęcego czaru i szczerego naiwnego sentymentu, a duet jej z p. Rewkowskim wypadł naprawdę doskonale.

P. Molska z p. Glińskim stanowili świetnie dobraną parę radcostwa Przyziemskich, Panie Lubowska i Morawska były rozkosznie fertyczne, jako Józia i Zuzia.

Lecz stanowczo palmę humoru dzierży jak zwykle p. Wyrwicz - Wichrowski. Każde ukazanie się na scenie p. Wyrwicz - Wichrowskiego i p. Malinowskiej, jako małżonki Kropków, wywoływało największe i najgłośniejsze wybuchy śmiechu. Podziwiać należy pomysłowość p. Wyrwicza w tworzeniu coraz to innych komicznych typków, samo niewymawianie sz i ż przez Melchjora Kropkę, daje nadzwyczaj komiczne efekty, które spotęgowane przez umiejętną charakteryzację, grę i mimikę są bezkurencyjne, a trzeba przyznać, że p. Malinowska jako jego połowica Julcia, dzielnie mu sekunduje.

Cały sztab oficerski z p. Szczawińskim na czele dziarsko i ślicznie wyglądał w mundurach ułańskich i z iście wojskowym temperamentem i ani muszem szturmował do serc nadobnych kielczanek. P. Rewkowskiemu powinszować można tak udanego debiutu, gdyż nietylko jak było do przewidzenia bardzo ładnie śpiewał, lecz grał i poruszał się na scenie jak zdolny rutynowany aktor. Jedynie p. Rychłowski psuł udatną całość widowiska, gra jego nie nadaje się do roli dziarskiego uwodzicielskiego pułkownika ułanów z epoki Księcia Józefa. Aż się wierzyć nie chce, że artysta, który położył tak wielkie zasługi dla teatru, ma tak mało autokrytycyzmu, że nie zdaje sobie sprawy, iż robieniem okrągłych jak talary oczu, beczeniem i jąkaniem, pułkownik nie mógł podbić serca młodej, powabnej i zamożnej Anieli.

Bardzo udatnie i oryginalnie pomyślaną jest inscenizacja piosenki „Przybyli Ułani".

Z. K.

Notatki z Polski i ze świata

— **LODA HALAMA TAJEMNICZO ZNIKŁA** w piątek wieczorem. Znakomita tancerka wyszła zdenerwowana z gmachu teatru Rex w Warszawie i od tej chwili wszelki ślad po niej zaginął. Wypadek wywołał zrozumiałe poruszenie.

Sceptycy utrzymują, że jest to tylko trick reklamowy. Inna wersja chce widzieć w tem tło romantyczne.

— **W SERWISIE PRASOWYM KAT. AJENCJI PRASOWEJ** (KAP) z daty 11 bm. znajdujemy depeszę z Città del Vaticano, która brzmi (cytujemy za II. K. C.):

Niezwykły dar dla Papieża. (Miasto Watykańskie — KAP). Jedno z ludożerczych plemion Nowej Gwinei, przyjąwszy niedawno wiarę katolicką, postanowiło zaznaczyć swe oddanie się Ojcu św. przez ofiarowanie Mu jednego z najpiękniejszych ołtarzy, który był obciągnięty skórą sześciu zabitych (i) zjedzonych ludzi"

— **W CHARBINIE** w „Gospodzie Polskiej" odbył się bal celem zebrania kwoty na wykupienie z rąk Chunchuzów b. ucznia gimnazjum polskiego w Charbinie, Edmunda Żełubowskiego.

Stosuneczki...

— **WYCIECZKĘ NA RATY** można urządzić we Francji. Pewna pomysłowa instytucja wydaje godnemu zaufania reflektantowi coś w rodzaju książeczki czekowej do określonej wysokości. Czekami z niej może następnie podróżny opłacać wszelkie rachunki w hotelach, pensjonatach i t. p. Spłata kredytu następuje w ciągu 6 miesięcy.

Pisma francuskie utrzymują, że system ten okazał się bardzo praktycznym i zyskuje coraz szerszą popularność. Pomysłowy przedsiębiorca też chyba nie ma powodu do narzekania.

— **JEDYNĄ** w swoim rodzaju wystawę urządzono w Berlinie. „Związek Niemców Zagranicznych" pod hasłem pomocy głodującym w ZSSR Niemcom urządził wystawę... listów od głodujących w Sowietach. Akcja Związku spotkała się z jaknajszerszem poparciem wszystkich sfer.

— **WYŻEJ NIŻ TYTUŁ ARYSTOKRATYCZNY** hrabiego, barona ceni się dzisiaj w Niemczech „stuprocentowe pochodzenie aryjskie". W pismach niemieckich można dziś ujrzeć fotografje lekarzy, adwokatów, właścicieli firm w towarzystwie podobizn „przodków rodowych" z dokładnemi wymiarami odległości ich oczu, długości nosa i t. p. Wymiary te stanowić mają o aryjskości ich pochodzenia. Pogoń za „drzewem genealogicznem" stała się dziś udziałem jak najszerszych kół ludności niemieckiej. Nie dziwne go, każdy chce żyć...

Zast.

Na letnie wywczasy.

Szablą w Bałtyk.

Wjechałeś na wąski pas helskiej mierzei, mający kształt szabli polskiej. Tą szablą tnie wybrzeże polskie Bałtyk. Tę szablę ma gotową na wypadek wojny. Dziś, w chwili pokoju bawią się szablą dzieci. Dzisiaj nabierają sił i zdrowia, harcując na ostrzu jej brzeszczota.

Umie wykorzystać Polska wąski skrawek piaszczysty zrzadka zarosły sosnami, który jej przypadł w udziale. U rękojeści szabli powstała nowa elegancka osada. Hallerowo. W środku, w pięknym lesie sosnowym, wykwintna Jurata. Wsie, na półwyspie leżące, rozbudowały się do niepoznania. Można rzec: pierwsze dziesięciolecie zastało mierzeję drewnianą, zostawiło murowaną Zwłaszcza Hel i Jastarnia — Bór zmieniły się do niepoznania. Na Helu powstała prześliczna dzielnica białych domków o czerwonych dachach dachówkowych. Widać ją w dnie pogodne doskonale z aKmiennej Góry w Gdyni.

Jasarnia, której domki wyglądały ongiś jak spadłe z nieba i w nieładzie spadania ułożyły się bez planu i składu — teraz Jastarnia ma niejedną willę murowaną o poetycznej nazwie „Marzeniowo" lub „Morzana", ma kilka ulic z gazowemi lampami i słuchajcie, słuchajcie! — kawarnie, restauracje, dancingi, niemal że na europjeskim poziomie.

Jastarnia zyskała obszerny port rybacki i pasażerski. Długo cięły drogi mielizną, zasłaniającą wejście do portu. Do dziś dnia ciężki młot baby bije pale w porcie i buduje nowe mola. Port helski rozszerzony, rozszerzany jest jeszcze bardziej. I tu jęczy draga i walą młoty. W dobie kryzysu praca wre.

Pędząc wagonem wybudowanej przez Polskę kolei, płynąc statkiem „Żeglugi Polskiej", spojrz na półwysep helski nietylko przez zielone plażowe okulary, pomysl o nim nietylko jako o miejscu, gdzie będziesz leżał do góry brzuchem, robił z siebie murzyna i smarował się olejkiem Floryda. Pomyśl o półwyspie jako o szabli.

W. Toll.

Wesoła historja,

która mogła się zakończyć tragicznie.

Ciekawe zajście niepozbawione cech humorystycznych, miało miejsce onegdaj wpobliżu majątku Świętniki.

W nocy do domu mieszkalnego majątku przedostał się złodziej, który wykradł stamtąd skrzypce, przedstawiające wartość conajmniej 2000 zł.

Uciekającego złodzieja zauważyli jednak włościanie, którzy rozpoczęli pościg. Uciekający wpadł do lasu. Widząc, iż szybkość nóg zawodzi, ostatniemi siłami wdrapał się na wysokie drzewo. Goniący zauważyli ten manewr i zażądali by zlazł. Złodziej jednak nie chciał złazić. Nikt z włościan również nie kwapił się wleźć na drzewo, rozumując zupełnie słusznie, iż pozycja złodzieja nie rokuje łatwej zdobyczy. Wobec tego włościanie urządzili wartę, która dyżurowała pod drzewem przez całą noc. Złodziej jednak był wytrwalszy. Dyżurującym sprzykrzyło się czekanie. Wpadli więc na „dowcipny" pomysł. Postanowili mianowicie spiłować drzewo. W chwili gdy włościanie przystąpili do piłowania, nadbiegł gajowy, który sądząc, iż natrafił na złodziejaszków leśnych, wezwał ich do zaprzestania piłowania, grożąc, iż będzie strzelał. Wkrótce sytuacja wyjaśniła się.

Gajowy znalazł skuteczniejszy i mniej radykalny sposób. Oddał do góry parę strzałów na postrach. To odniosło skutek i złodziej wraz ze skradzionemi skrzypcami zlazł oddając się w ręce energicznych prześladowców. Gdyby nie interwencja gajowego, cała przygoda mogłaby się skończyć dla niego o wiele tragiczniej. (c)

Niebezpieczny tulipan.

Wczoraj, już nad ranem, wywiadowcy wydziału śledczego przechodząc ulicą Słowackiego zauważyli w oddali jakiegoś osobnika z dwoma walizami w ręku, który na widok funkcjonarjuszy policji rzucił się do ucieczki. Po krókim pościgu uciekającego zatrzymano. Okazał się nim złodziej recydywista, oddawna poszukiwany przez władze śledcze za szereg kradzieży mieszkaniowych. Józef Różowski, znany jest policji pod przezwiskiem „Tulipana".

W odnalezionych przy złodzieju walizach znaleziono szereg rzeczy, pochodzących z kradzieży, których Tulipan dokonał tejże nocy.

Jak się okazało, w godzinach wieczorowych przy pomocy otwarcia okna Różowski przedostał się do mieszkania ziemianina p. Józefa Białobockiego i wykradł garderoby na sumę ponad 1200 zł. Należy zaznaczyć, iż złodziej dokonał kradzieży w obecności śpiącego gospodarza, zabierając mu garderobę z krzesła, które sało tuż przy łóżku.

Tejże nocy dokonał on jeszcze jednej kradzieży w ten sposób zw. „na lipko". Przy pomocy wyjęcia szyby w oknie przedostał się do skelpu Leona, Surwiłły przy ulicy Piłsudskiego 10 i skradł stamtąd wyrobów tytoniowych i kolonjalnych na sumę 350 zł.

Część znalezionych przy nim rzeczy zwrócono poszkodowanym. Policja poszukuje wspólników Tulipana. Samego Tulipana osadzono w areszcie centralnym. (c)

—(::)—

WŚRÓD PISM.

— **Przed sezonem jesiennym.** Ostatni zeszyt „Tęczy", ilustrowanego miesięcznika dla wszystkich, przynosząc wiele materjału wakacyjnego w postaci nowel, opowiadań, humoresek, konkursów, anegdot, feljetonów, — przynosi równocześnie zapowiedź i plan tego pisma na najbliższy sezon jesienny. Po okresie wakacyjnym, w którym przeważał materjał lekki, przyniesie „Tęcza", w najbliższych miesiącach szereg nowel najwybitniejszych polskich pisarzy reportaży z życia, artykułów z zakresu polityki międzynarodowej, ankiet, dyskusyj i innych. Redakcja „Tęczy", pisma coraz pomyślniej rozwijającego się, opracowuje obecnie bardzo szeroki plan wydawniczy, który ma „Tęczę" uczynić w jeszcze silniejszym stopniu pismem nieodzownem dla każdej rodziny.

LISTY Z WARSZAWY.

Z gawęd kawiarnianych.

Choć lato w pełni, wraca już z wywczasów pierwsza fala urlopników. Więc na ten temat pytania, rozmowy...

— Doskonale pan wyglądasz...

— Gdzie się pani tak opaliła?

— Jakże tam było na Helu?...

Najwięcej słyszy się opowiadań o Gdyni, Jastarni, Orłowie, Jastrzębiej Górze...

Zachwyty.

— Toć-to, panie, jeszcze kilka lat temu dziury były, nędza. A teraz...

— Et, tylko bez przesady. Porównaj pan z taką Ostendą.

— Dobre sobie! Z Ostendą... Szkoda, że nie z Niceą lub S. Remo. W ciągu paru lat więcej nie można było zrobić, niż zrobiono.

Najwyższy podziw budzi Gdynia. Cud polskiej pracy, polskiej energji i rozmachu. Co się tyczy innych miejscowości nadmorskich, to wszyscy się zgadzają, że warunki mamy idealne, by z nich uczynić pierwszorzędne punkty kąpielowe. Plaże wspaniałe, jakich niema nigdzie w Europie. Pozatem — kto chce, może mieć pełne morze, zbałwanione, niespokojne; kto tego nie znosi — ma wpobliżu cichą zatokę.

— Dobrze, panie, ale te urządzenia prymitywne...

— Ba! nie odrazu Kraków zbudowano. Przyjdzie czas i na to. Już obecnie powstają hotele zupełnie w europejskim stylu. Jeszcze kilka lat, a zobaczy pan. Z całego świata będą tu ściągali goście.

— Tylko najpierw drogi trzeba pobudować. Wracałem do Warszawy autem. Pókiśmy jechali przez Pomorze, szło świetnie. Ale już pod Włocławkiem — stop, oś pękła, kicha nawaliła... A tu w dodatku znikąd pomocy.

Mimo takich i tym podobnych utyskiwań, „polskie morze" nie przestaje być modne. Zaczyna nawet przyćmiewać sławę Zakopanego. Ale obok ludzi, których ciągnie moda i szlaki już utorowane, spotykam śmiałków, którzy urlop przeznaczają na szukanie wrażeń niepowszednich, przedsiębranie wypraw w krainy niezbadane, „nietknięte stopą cywilizowanego"... bywalca kawiarni warszawskich.

— Panie, zrobiłem nadzwyczajne odkrycie — mówi opalony na indjanina buchalter.

— Cóżeś pan odkrył?

— Jeziora. Przecudne jeziora, o których nikt nie wie...

— Nikt?

— No... może... ktoś tam słyszał. Ale ja pojęcia nie miałem... Nie wyobrażałem sobie, że to takie piękne. Toć-to bajki, zjawiska! A te lasy, te puszcze... Jestem opalony od stóp do głów, bo całemi dniami wylegiwałem się, jak nieboszczyk Adam w raju...

— Gadaj-że pan, gdzie to?... Co za jeziora odkryłeś? Czy mają już nazwy?

— A tak, owszem. Narocz, Miadzioł i jakieś mniejsze.

Tak to warszawianie zaczynają powoli „odkrywać" Polskę. Słyszy się dużo pomstowań na drożyznę paszportów. A przecież gdyby nie ona, nietylko Wileńszczyzna byłaby wciąż jeszcze terra incognita, ale kto wie, kiedyby się doczekała np. Jastarnia napływu gości, umożliwiającego inwestycje i rozwój.

Dopomógł tu niemało i Hitler. Poczciwina odstraszył finansjerę warszawską od Sopot, Nauheimów, Wiesbadenów i innych kurortów niemieckich. Obecnie znaczna część jej pieniędzy pozostaje w kraju.

Wymknęło mi się tu nazwisko dyktatora „odrodzonych" Niemiec, mimo, że figura ta, sądzę, wszystkim się przejadła. Choć w czasach obecnych prasa nie może się uskarżać na ogórkową mizerję tematów, niektóre pisma uczyniły sobie z Hitlera i Hitlerjady „piłę drewnianą", coś w rodzaju dawnego „węża morskiego".

— Czy nie dość tego? — ziewa przehitleryzowany czytelnik.

Aż tu nagle nowy „wyczyn" rozbrykanego kanclerza rasowych germanów ubawił i trochę zirytował Warszawę, a zwłaszcza Warszawkę. Oto dowiedziano się, że na indeks kinematografji niemieckiej dostała się — jako Żydówka — Pola Negri.

Gwiazda ta, dziecko Warszawy (i to tej najbardziej warszawskiej, rodzimej), znana tu wciąż jeszcze pod panieńskiem nazwiskiem Apolonji Chałupiec, ma w żyłach tyle krwi aryjskiej, że mogłaby jej użyczać do transfuzji nawet berlińskim Rosenbergom Nie perwszy to, zresztą, lapsus polityków rasowych. Wszak niedawno pobili żonę dyplomaty włoskiego, bo jej krucze włosy i podejrzany fason nosa rozjuszył nordyjskie ciołki. Bzdurna polityka rasowa, świeżo ośmieszona przez Bernarda Shaw, stale obfituje w podobne niespodzianki.

Ale wypadek naszej znakomitej filmiarki budzi szereg refleksyj.

— Dobrze jej tak — oświadcza zabawiający konwersacją swego delikwenta golibroda. — Dobrze jej tak. Dlaczego się kryła ze swem pochodzeniem?...

Negri!... Negri!... Też wymyśliła sobie nazwisko.

— Ha, pseudonim. Wszystkie gwiazdy używają pseudonimów. Zresztą, który Anglik czy Francuz wymówiłby słowo: Chałupiec?... Język by zwichnął. Co innego: Negri. To nawet Amerykanin powtórzy.

— Dobrze. Ale jak niedawno w paryskim szantanie śpiewała, to, mówią za Rosjankę się podała. Wolałaś być w Paryżu Rosjanką, aniżeli Polką, bądź sobie teraz w Berlinie Żydówką. Wąsiki przystrzyc?

— Tylko że to mniej korzystnie...

— Na mój gust, owszem: wąs przystrzyżony...

— Ja nie o tem mówię. Powiadam że korzystniej być w Paryżu Rosjanką, niż w Berlinie Żydówką.

— He-he-he! to to racja. I ktoby pomyślał, że się Szwaby raptem za Żydów wezmą? Ja sam jeszcze niedawno przysiągłbym, że to jedna ręka Przecież gdyby nie żydowskie szpiegostwo, nigdyby Prusacy Moskalom rady nie dali.

— E, gadanie.

— Wiem, co mówię. Sam na wojnie byłem... Małom to się napatrzył, jak szpiegów wieszali? Mówię panu, najwięcej Żydów. A potem nie przewieźli to Niemcy w zaplombowanym wagonie tego czerwonego Żyda?

— Jakiego czerwonego Żyda?

— No, Lenina.

— Lenin nie był Żydem.

— Przechrzta. Jeden pies.

— I nie przechrzta.

Golibroda zamilkł. Chwilę przyglądał się podejrzliwie golonemu i nagle zaczął zmienionym tonem:

— A ja mówię: huncwot ten Hitler. Nietylko starozakonnym żyć nie daje, ale i na Polskę złem okiem patrzy.

Tak to incydent Poli Negri dał asumpt niektórym sferom do rewizji zapatrywań na niemiecką politykę rasową.

Nie brak jednak i takich, którym ona nie przestaje imponować.

— Ot, Szwaby przynajmniej konsekwentni. Jak powiedzieli: precz z Żydami, to nawet najlepszemu generałowi wypomną niearyjską babkę. A u nas co?... Pierwszy lepszy Mosiek da ogłoszenie narodowemu pismu, to zrobią z niego sarmatę, firmę chrześcijańską i wprost nie wiedzą, gdzie go pocałować. Kto napędza publiczność szmoncesowym teatrzykom? Prasa antyniemiecka...

— Co pan tam chwalisz niemiecką konsekwencję!... Ładna konsekwencja. Ich pragermanin nazywa się Miotełka. A teraz kto przyjechał z Gdańska, jako reprezentant rasowych Niemców?... Pan von Wnuck. Przez c k, żeby nie było widać, że to zwyczajny wnuk jakiegoś polskiego dziadka. Panie kochany, ten cały Hitler to jedna wielka mistyfikacja... To, panie poprawione wydanie kapitana z Köpenick. Tam szewciura mundurem zasugestjonował jedno miasto, a tu malarz pokojowy sugestjonuje cały naród tupetem.

— Nie mów pan tak. Mamy przecież teraz układy z nimi. Jest już zgoda polsko gdańska...

— Dobrze, dobrze! Tylko żeby nam nie zamydlili oczu temi papierkami. Na papierze i w warszawskich rozmowach gwarantują szkolnictwo polskie, równouprawnione z niemieckiem „dla dzieci polskich lub mówiących po polsku". A jednocześnie na Śląsku Opolskim zamykają szkoły polskie. Tak wyglądają w praktyce oficjalne dusery dyplomacji hitlerowskiej.

— Na razie jednak trzeba je brać za dobrą monetę.

— Nic się pan nie bój: nasz rząd doskonale wie, jak je brać. Frajerów tu niema. „Minęli te czasy".

Benedykt Hertz.

KURJER SPORTOWY

O przynależność klubową.

Sport w dalszym ciągu kroczy zwycięskim pochodem, zdobywając swoje rekordy. Nie będzie to zbyt wielką przesadą jeżeli powiem, że świat cały jest obecnie pod wrażeniem imprez sportowych, pod wrażeniem ducha sportowego, który potrafił ogarnąć wszystkich i wszystko.

Przecież jeżeli ktoś nie interesuje się dzisiaj lotami transatlantyckiemi, albo rozgrywkami o puhar Davisa, względnie wynikami igrzysk olimpijskich, to świadczy o nim ujemnie, mówi to, że osobnik taki nie bierze czynnego udziału w życiu. Zresztą nie zastanawiajmy się nad tem zagadnieniem, bo nie zasługuje ono na specjalną uwagę chociażby dlatego, iż dzisiaj jest na szczęście b. mało jednostek które wrogo ustosunkowowują się do zagadnień sportowych.

Sport jest dzisiaj duchem czasu i obecny okres powojennych lat przez przyszłe pokolenia może być całkiem słusznie nazwany okresem sportu.

A więc żyjąc w tym okresie sportu musimy poważnie zastanawiać się nad istotą tego sportu, który może być uważany za ruch społeczny, za prąd oddziaływający na masy.

Sport jest duchem czasu. Sport jest prądem oddziaływującym na masy.

Wypowiedzieliśmy bardzo poważne zdania, a więc musimy zastanowić się nad treścią tych zdań i całą bezwzględnością w sposób najbardziej krytyczny ustosunkować do szeregu zagadnień społecznych, krytyczny ten stosunek otworzy przed nami szersze horyzonty, ale horyzonty te nie będą komicznie różne, ale przez ten właśnie krytycyzm ujrzymy i ujemne cechy życia sportowego.

W artykule tym chciałbym właśnie pomówic o bolączkach sportowych. W dalszym wypadku nasuwają mi się pod pióro gorzkie słowa o życiu klubów.

Przecież kluby sportowe mają być rodzinami sportowemi. W rodzinach tych wszyscy członkowie mają się czuć jak u siebie w domu, a tymczasem kluby sportowe ograniczają się do minimum, zmieniając co chwila swoje prawdziwe oblicze sportu.

Nie wiem jak jest w innych miastach, ale z obserwacji mogę twierdzić, że w Warszawie, Krakowie, Lwowie czy Poznaniu jest nie lepiej niż w Wilnie i dlatego właśnie człowiekowi robi się smutno na duszy. Perspektywa sportu zaciemnia się znacznie, a życie klubowe przestaje istnieć.

W Wilnie mamy przecież kilkadziesiąt klubów sportowych, a żaden z nich nie może poszczycić się w pełni tego słowa znaczeniu — ogniskiem rodzinnem. Kluby wileńskie prowadzą suchotniczy żywot, ot byle tylko z dzisiejszym dniem.

Stan taki oddziaływuje nadzwyczaj ujemnie, bo przecież w klubach sportowych ma się prowadzić praca wychowawczo-sportowa.

Życia klubowego nie zastąpi żaden kurs wychowania fizycznego, ani zawody sportowe. Życie klubowe to coś głębszego, to praca, która nie posiada żadnego odpowiednika, a jeżeli zaczynamy odczuwać brak życia klubowego, to w takim razie ustawać zaczyna praca sportowa, a tworzy się chaos, który jest bardzo niebezpieczny.

Kluby sportowe nie zdają nieraz sobie sprawy z tych poważnych zagadnień społecznych i istnieją tylko poto by mieć kilku zawodników, którzy od czasu do czasu ukazywaliby się na boiskach sportowych.

Anormalny ten stan musi koniecznie ulec poważnym zmianom i moim zdaniem czynniki miarodajne kierujące życiem sportowem powinne przeprowadzić lustrację prac klubowych i w sposób stanowczy pozamykać te organizacje, które nie dają o sobie znaku twórczej pracy. Lepiej niech w Wilnie będzie kilka tylko klubów sportowych ale niech one będą solidne, bo inaczej nie będzie można mówić o żadnym absolutnie postępie.

Dawniej chociaż obowiązywały pewne przepisy przy wstępowaniu do klubu, a teraz, to klubów takich jak kolejowe, akademickie czy wojskowe należą ci wszyscy którzy tylko sobie tego chcą.

I tak do A. Z. S. należą nietylko akademicy i młodzież ucząca się, ale i ci, którzy nic wspólnego nigdy z uniwersytetem nie mieli i mieć nie będą wspólnego.

Tak samo jest w Ognisko KPW. Z zasady do klubu kolejowego należeć mogliby tylko kolejarze, ale przecież wystarczy przejrzeć spis członków by przekonać się o znikomym procencie kolejarzy, to samo zresztą jest i w klubach wojskowych do, których wchodzą cywilni.

Protekcyjny ten system przyjmowania członków nadzwyczajnych jest nieraz śmieszny, bo bywa tak iż w klubie staje się więcej członków nadzwyczajnych niż zwyczajnych i tak w A. Z. S. większy procent jest niestudentów, a w KPW. zamiast kolejarzy są studenci i t. d. A co gorsze, że nikt tego nie uważa za złe i z każdym dniem grzęźniemy coraz głębiej. Wierzę, że za kilka lat stan ten nikogo już nawet razić nie będzie, bo do wszystkiego można przyzwyczaić się. Nie oznacza to jednak wcale by stan taki miał w dalszym ciągu trwać. Tutaj kluby muszą same zrozumieć wytwarzającą się paradoksalną sytuację i jakieś kroki trzeba przedsięwziąć, bo jeżeli nie będziemy zwracali uwagę na element klubowy, który jest mało zgrany, to w takim razie o pracy sportowej w pełni tego słowa znaczenia nigdy nie będziemy mogli mówić poważnie.

Klub wojskowy — musi być klubem wojskowym, kolejowy — kolejowym, akademicki — akademickim i t. d.

Wówczas zacznie u nas rodzić się silna tradycja klubowa, wówczas będziemy mieli prawdziwy obraz pracy sportowej, wartość której odrazu wzrośnie podwójnie.

Mówiąc więc o przynależnosci klubowej zwracamy uwagę na element napływający by go odpowiednio skierować i wychować.

Plagą sportu wileńskiego jest równie to, że poszczególni sportowcy należą do 10 klubów, a więc siedzą na stu stołkach. Jegomość taki wybiera sobie sekcje tych klubów w których jest mu najlepiej i nic sobie z tego nie robi. Uważam, że dla dobra ogółu, dla dobra sportu wszystkie kluby muszą powziąć uchwałę zabraniającą należenie jednej osobie do dwóch klubów, a wówczas zapanuje porządek i zacznie u nas w klubach wychowywać się przywiązanie do barw klubowych zaczną rodzić się silne pokolenia sportowe.

J. N.

CO BĘDZIE ZE SKOCZNIĄ NARCIARSKĄ.

Chociaż do zimy mamy jeszcze sporo czasu, to jednak już teraz warto sobie pomyśleć o skoczni narciarskiej, bo jeżeli teraz nie zaczniemy prac przygotowawczych, to za miesiąc będzie już zbyt późno i Wilno może pozostać bez skoczni narciarskiej, bo na Antokolu dotychczasowa skocznia została zburzona.

Zwracamy więc uwagę zainteresowanych osób by zechciały łaskawie wglądnąć w te wszystkie sprawy i może warto byłoby już teraz przystąpić do pracy nad budową nowej skoczni narciarskiej, która dla Wilna jest koniecznie potrzebna.

Warto więc zwołać zebranie związku narciarskiego i wytknąć sobie plan działania, bo praca nie pójdzie tak szybko, jak nam się wydaje, przeto najwyższy już czas rozpocząć gorączkową robotę.

Spływ kajakowy przez Polskę do Morza.



Moment podczas sluzowania w Brdy — ujściu kajaków, wchodzących w skład flotyli spływu przez Polskę do Morza, organizowanego przez Ligę Morską i Kolonjalną.

* * *

GDYNIA. (Pat). W dniu 13 bm. zakończyły się tu uroczystości, związane ze spływem do morza. Rano wszyscy uczestnicy spływu zebrali się u stóp Kamiennej Góry nad morzem, gdzie przy ołtarzu polowym odprawiona została msza święta. — Po nabożeństwie przemawiali: komisarz rządu m. Gdyni Sokół oraz gen. Kwaśniewski, który podkreślił, że spływ do morza, nie był jedynie wyczynem sportowym, ale doniosłą potężną manifestacją patrjotyczną, podkreślającą wobec całego świata, a szczególnie naszego sąsiada z Zachodu, czem dla nas Polaków jest morze i Pomorze i że ujścia królowej wód Polski — Wisły oraz skrawka naszego wybrzeża bronić będziemy do ostatniej kropli krwi. Na zakończenie gen. Kwaśniewski wzniósł okrzyk na cześć miasta Gdyni, a następnie wręczył komisarzowi Sokołowi ozdobny adres hołdowniczy następującej treści:

„Uczestnicy spływu przez Polskę do morza ku Gdyni, polskiemu wspaniałemu portowi, dumie każdego Polaka, chlubnemu świadectwu energji i pracy narodu, przybyli ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, aby zadokumentować przywiązanie do odwiecznego polskiego bałtyckiego brzegu".

Zkolei na premenadzie nadmorskiej komisarz rządu w otoczeniu przedstawicieli władz odebrał defiladę uczestników spływu, owacyjnie witanych przez licznie zgromadzoną publiczność. W godzinę później na dziedzińcu Urzędu Emigracyjnego odbyło się rozdanie nagród zespołowych, 16 indywidualnych, a nadto każdy z uczestników otrzymał dyplom.

Łotwa —Estonja 1 : 2.

Wczoraj w Tallinie odbył się międzypaństwowy mecz piłkarski Estonja— Łotwa.

Wygrała Estonja 2:1.

Cracowia wygrała w Nitrze.

W Czechosłowacji gościła wczoraj piłkarska drużyna Cracovii, która pokonała zgrzebską Concordię 3:2 (0:1)

Dziś Cracovia gra z Bratislavią we wtorek walczyć będzie z Nitrą.

Wspaniałe wyniki lekkoatletów z Ameryki.

W Budapeszcie startowali lekkoatleci Ameryki, którzy uzyskali szereg wspaniałych wyników.

Metcalfe przebiegł 100 mtr. w 10,3 sek., a 200 mtr. w 20,6 (!).

Spitz skoczył 2 metry. W innych konkurencjach wyniki były również pierwszorzędne: 5.000 mtr. — 1, min. 45,5 sek; 1500 mtr. — 3 min. 56.6 s.; 110 mtr. przez płotki — 14,4 sek., a 400 mtr. — 47,6 sek.

Słowem wszystkie pierwsze miejsca zajęli Amerykanie.

START POLEK W BRUKSELI.

Wczoraj w Brukseli odbyły się wielkie zawody lekkoatletyczne z udziałem Walasiewiczówny i Wajsówny.

Niestety nasza mistrzyni Walasiewiczówna pojedynek z Szurman przegrała, i tak na 100 mtr. Szurman miała 11,9 sek., a na 200 mtr. — 24.5. Walasiewiczówna przegrała o dłoń.

Daleko lepiej poszło Wajsównie, która zwyciężyła w dysku — 42.90 i w kuli — 11.46.

Walasiewiczówna startowała ponadto w skoku wdal, zajmując pierwsze miejsce 5.50 i biegu na 800 mtr. — 2 min. 26 sek.

PROPAGANDOWE ZAWODY PŁYWACKIE.

Zarząd związku pływackiego będąc w trudnej sytuacji stara się przynajmniej na Wilji od czasu do czasu przeprowadzić jakąś imprezę propagandową.

I tak we wtorek będziemy mieli na Wilji zawody propagandowe polegające na przepłynięciu Wilji wszerz.

Wszyscy pływacy będą puszczani na czas z przystani W. K. S. Pogoni. Meta mieścić się będzie na pomoście Wil. T. W.

Do zawodów tych zgłaszać się mogą stowarzyszeni jak i niestowarzyszeni. Zawody odbędą się w dwóch konkurencjach: pań i panów.

Organizatorzy zawodów przewidują pierwszym zawodnikom pamiątkowe nagrody w postaci żetonów i dyplomów.

Zgłoszenia kierować trzeba do sekretarjatu Z. A. K. S. Ludwisarska 4, względnie do W. K. S. Pogoni por. Kosacki.

Zawody rozpoczną się o godzinie 11-ej.

WILNO CHCE WALCZYĆ ZE ŚLĄSKIEM.

W połowie września lekkoatleci Wilna pojadą na Górny Śląsk by rozegrać w Królewskiej Hucie mecz lekkoatletyczny.

Ślązacy zgodzili się na propozycję i mecz został już zakontraktowany. Odbędzie się on w jednym dniu, a więc trudno jest ułożyć skład Wilna, bo jak wiemy kilku z naszych czołowych zawodników brało zawsze udział w szeregu konkurencjach. Przykładem może być w danym wypadku Wieczorek.

Przed startem w Królewskiej Hucie część naszych lekkoatletów, a to członkowie K. P. W. Ognisko 3 i 4 września startować będą w Katowicach w zawodach kolejowych.

70 KAJAKÓW W LEGACISZKACH.

Sport kajakowy rozwija się w Wilnie niezwykle pomyślnie. Setki kajaków podąża codziennie w stronę Werek i zpowrotem, wtedy, gdy tylko nieliczni kajakowcy docierają do Legaciszek. Kierownictwo tej Kolonji specjalną opieką otacza wycieczki, dążąc do jaknajwiększej propagandy sportu i uroczej miejscowości. Do Legaciszek płynie się 40 km. z prądem (4—6 godzin). Droga śliczna. Za papiernią w odległości 4 km. spotyka się na przestrzeni 800 mt. b. silny prąd i kamienie (Sojdie). W Legaciszkach przybijać należy koło promu, gdzie można kajaki pozostawić. Koszta pobytu (utrzymanie i nocleg) 3—4 zł. od osoby. Większe wycieczki korzystają ze zniżek. Kajaki do przystani w Wilnie dostarcza Kolonja za opłatą 2—3 zł. od sztuki.

Ogółem w ciągu lata do Legaciszek przybyło wycieczek kajakowych 70. 15 sierpnia spodziewana jest większa ilość wycieczek ze względu na „Dożynki".

Oryginalne zawody sportowe.



Oryginalne zawody sportowe strażaków londyńskich urozmaicone prysznicem

Raid motocyklowy Ligi.

13 godzin walki z deszczem. Zmęczenie zawodników, wielki wysiłek sportowy. Doskonała organizacja.

Deszcz, błoto i złość! Nad Wilnem zawisły ołowiane chmury. Niedzielę spędzić trzeba było w domu, bo przez cały czas lał ulewny deszcz i o spacerze, albo o przejażdżce kajakiem nie mogło być mowy. Najwięcej, rzecz oczywista, ucierpieli na tem sportowcy.

Całe jednak szczeście, że wczoraj w Wilnie nie mieliśmy żadnych specjalnych zawodów lekkoatletycznych, czy tenisowych, a jedynie tylko przez Wilno przejechali zabłoceni motocykliści raidu Legji Warszawskiej.

Doroczny ten raid cieszy się zawsze dużem powodzeniem, gromadząc na starcie rekordową liczbę zawodników. Trasa raidu jest bardzo długa, bo wynosi przeszło 1000 klm., a do tego dodać jeszcze trzeba, że raid trwa dwa dni, a więc są tutaj całkiem poważne przeszkody, które jednak nie odstraszają naszych dzielnych sportowców. Sama przecież Legja potrafiła zgłosić przeszło 26 zawodników, a do tego doszli jeszcze i inni zawodnicy klubów warszawskich, łódzkich, a i wileńskich, bo KPW. wysłało swoich trzech członków. Ogółem więc rano na stadjonie Legji w Warszawie zgromadziło się na starcie 40 zawodników (rachując tylko motocykle). Start nastąpił punktualnie o godzinie 4 i niebiosa tak chciały, że już rano lało jak z cebra, a wszyscy żyli nadzieją, że może lada chwila wypogodzi się, jednakże ani rusz i kilometr po kilometrze szosa stawała się coraz gorsza a zawodników zaczęły opuszczać siły.

Deszcz z wiatrem przeszywał wszystko, na motocyklistach nie zostało suchej nitki.

Po 13-godzinnej walce z deszczem i błotem zawodnicy zbliżyli się do góry Ponarskiej, gdzie mieścił się półmetek. Tutaj, dzięki organizatorom wieńskiego sportu motocykowego pp. mjr. Kurczowi, ppp. z Wi.. T. C. i M. a i st. posterunkowemu z Landwarowa H. Salomonowi przygotowano zawodnikom posiłek i „kawałek dachu nad głową".

Kolejno zaczęły nadjeżdżać zdyszane motocyke, przywożąc wyczerpanych zawodników, którzy dojeżdżali do Ponar resztkami sił, dygocąc z zimna. Na twarzach jednak wszystkich malował się sympatyczny uśmiech zadowolenia. Byli dumni z siebie, dumni, że przezwyciężyli wszystkie trudności techniczne i przyjechali do Wilna nie ulegając kuszącym wypoczynkom w minięłych miastach jak Białystok i Grodno.

Komandor raidu p. Wacław Kossowski z wyników jest zadowolony, gdyż ukończenie raidu przy tak okropnych warunkach przez 95 proc. uczestników jest bardzo pięknym sukcesem. Trzeba dodać, iż wśród zawodników były również i panie, które również zdały swój egzamin sportowo-motocyklowy.

Wszyscy zawodnicy rozgościli się w 1 p. p. Leg. i, rzecz oczywista, zaraz po kolacji zasnęli wszyscy kamiennym snem.

Dziś uczestnicy raidu projektują autobusową wycieczkę do Trok, co jednak całkowicie zależne jest od pogody. Jutro rano nastąpi start do Warszawy, gdzie jest meta tego wielkiego raidu.

Wypada nadmienić o doskonałej organizacji raidu. Na całej trasie ustawieni byli posterunkowi, którzy przestrzegali porządku. Dyscyplina wśród zawodników wzorowa.

Zapewne raid Legji do Wilna, a raczej przez Wilno, zapisze chlubnie jeszcze niejedną kartę wspomnień sportowych.

J. N.

Wyniki Ligowe.

Mieliśmy wczoraj tylko trzy mecze ligowe, które przyniosły następujące wyniki:

Wisła, po ostrej walce pokonała Legję 3:2 (2:2). Dla Legji bramki zdobyli Nawrot i Przeździecki, a dla Wisły wszystkie trzy bramki strzelił Artur.

Pogoń przegrała wczoraj z Ruchem 5:1 (4:0). Gra brutalna. Niechciała zniesiono z boiska, a Kuchar sam przestał grać będąc kontuzjowanym.

Podgórze wygrało z Czarnymi 1:0 Gra bardzo piękna i na wysokim poziomie technicznym.

Mecze o wejście do Ligi.

Rozgrywki piłkarskie o wejście do Ligi są w całej pełni i w świecie piłkarskim wyniki spotkań czołowych drużyn A-klasowych cieszą się wielkiem zainteresowaniem.

Wczoraj Polonja bydgoska niespodziewanie zremisowała 1:1 (0:1) z Polonją warszawską.

Naprzód Lipiny — Olsza Kraków 5:0. Naprzód miał cały czas przewagę.

Polonja przemyska zremisowała z Hasmoneą 2:2.

W Brześciu zaś WKS. Śmigły wygrał mecz rewanżowy z 4 D. S. Pancernych 3:2 (2:0).

Piłkarze Łotwy w Wilnie.

Prawie wszyscy zapewne już wiedzą, że do Wilna na dwa dni mają przyjechać doskonali piłkarze Łotwy.

Reprezentacyjny zespół Łotwy przejazdem na rozgrywki piłkarskie do Włoch rozegra u nas dwa ciekawe mecze: jeden z Makabi, a druki z W. K. S.

Mecze te będą zapewne znów doskonałą propagandą sportu piłkarskiego w Wilnie, a W. K. S. powinien nam znów pokazać swoją piękną grę, jaką podziwialiśmy na meczu z wiedeńczykami.

Łotysze grać będą w sobotę 26 z Makabi, a 27 sierpnia z W. K. S.

Zaznaczamy, iż piłkarze Łotwy są znani i w roku ubiegłym reprezentacja Polska w meczu międzypaństwowym z trudem pokonała Łotwę stosunkiem jednej tylko bramki.

Mecze więc z Łotwą mogą być rzeczywiście ciekawe.

Sule (Estonja) rzucił 66 mtr. 49 cnt. oszczepem.

Doskonały lekkoatleta Estonji Sule rzucił ostatnio oszczepem 66 mtr. 49 cmtr. W porównaniu z doskonałym wynikiem Fina Järwinena wynik Suli wygląda blado, ale jak na stosunki polskie to 66 mtr. w oszczepie, to wynik pierwszorzędny, przecież jest on lepszy od rekordu polskiego.

Sule ma właśnie przyjechać do Wilna na zawody lekkoatletyczne, które mają się odbyć już niebawem, bo 26 i 27 bm. Razem z Sulą przyjedzi jeszcze dwóch jego kolegów, a mianowicie Willing, który w dysku miał niedawno 45 mtr. 84 cntr., a w kuli 14 mtr. 27 cnt. Kultis zaś skoczył w dal 7 mtr. 11 cntr.

Estończycy są więc pierwszorzędnymi lekkoatletami i start ich w Wilnie wspólny z Łotyszami powinien obudzić zrozumiałe zainteresowanie.

Dodać do tego trzeba, że prócz lekkoatletów zagranicznych startować będą dwaj czołowi lekkoatleci Jagiellonji: Kucharski i Luchaus. Przyjedzie również i Wojtkiewicz, który ostatnio był w doskonałej formie w oszczepie, rzucając przeszło 58 mtr.

Zawody więc międzynarodowe powinne przynieść nam szereg pierwszorzędnych wyników, które mogą być daleko lepsze od rekordów Polski.

Start więc lekkoatletów Estonji, Łotwy i czołowych zawodników Polski budzi zrozumiałe zainteresowanie. Do tego dodać trzeba, że zawodnicy zagraniczni startować będą tylko w Wilnie, a więc zainteresowanie będzie podwójne.

SŁUCHOWISKA.

20 złotych.

Czy wiecie jak w obecnych czasach trudno o garść własnych uczciwych pieniędzy Jaką przedstawiają wartość, zwłaszcza w krajach wiernie stojących przy walucie złotej. W tych krajach wartość pieniędzy ma się w geometrycznym stosunku do trudności ich zdobycia. Czy istnieją jeszcze ludzie, którzy „zdobywają" pieniądze?

Pieniądze się wyprasza, pożycza. Częściej się wymusza, najczęściej wyszantażowuje, ale i to staje się bardziej zawodne, gdyż ludzie są coraz mniej wrażliwi na szantaż. Nie da się taki nabrać, a choć go ośmieszysz, skompromitujesz, oplujesz moralnie, „zdyskredytujesz w opinji publicznej" jakby się dawniej powiedziało — ofiara twoja nic, ani mru-mru. Szczęśliwa tylko bestja, że się nie dała nabrać: „Nic nie stracone prócz honoru" — myśli radośnie.

Tak, pieniądz ma wartość poważną. Okrągła dziesięciozłotówka... Czy może wzbudzić sympatję człowiek, który was o pożyczenie okrągłej dziesięciozłotówki poprosi najbezczelniej w świecie. Dać w mordę takiemu, czy zerwać znajomość? Ani to, ani to, poprostu się nie pożycza. Kolizje z sumieniem zachodzą rzadko, bo takich, którzy mają istotnie w danej chwili w kieszeni 10 złotych jest bardzo niewielu.

Ale przecież zdarzają się tacy. Sam znałem kilku, którzy mieli znacznie więcej. Pewien pan rozrzucał je nawet po ulicach. Inny (sam widziałem!) płacił w restauracji za sznycle i szampan.

Jeden z moich przyjaciół zdobył pieniądze w uczciwy sposób. Wszystko jedno jak? Może wygrał na loterji, może napisał piękną książkę, może rozwiązał krzyżówkę w piśmie angielskiem? Dość, że pewnego południa w portfelu na piersi poczuł paczkę 15-u, 20-o złotówek, paczkę jakiej od czasu utwierdzenia się pozycji złotego na rynku dewizowym — nie miał, nie pamiętał.

Obiecał sobie, że tego dnia zje prawdziwy obiad a la carte, a wieczorem pójdzie do kawiarni, a może nawet do teatru. Potem kupi sobie papierosy „najprzedniejsze", skarpetki, pismo ilustrowane i autentyczną książkę. Piękną chwilę miał mój przyjaciel.

Aliści nim zdążył wypełnić jeden z zamiarów, już mu złożono 15 wizyt, spotkał 10-u znajomych i zadźwięczało 15-ie telefonów od najserdeczniejszych i najpoufalszych. Tekst rozmów był ten sam. Ludzie, którzy mieli do tego conajmniej pełne prawa prosili go wszyscy o to samo: pożycz, albo zwróć 20-cia złotych. Pierwszym paru nie umiał odmówić. Potem starał się dać odczepnego 10, 5, 2 złote. Wkońcu zaczął odmawiać. Pod wieczór przeliczył zawartość tego co mu zostało: były 4 dwudziesto złotówki, 2 dwuzłotówki i bilonem 47 groszy.

Następnego dnia o świcie spakował nieliczne manatki. Kupił bilet wycieczkowy za kilkanaście złotych i wyjechał daleko, daleko od rodzinnego miasta.

Wieczorem wybuchami świetlnych reklam szalała stolica. Wśród gwarnych, pełnych ulic nurzał się mój przyjaciel jak okręt w dobroczynnem morzu. W kawiarni artystycznej obsiedli stolik niegdyś przelotnie poznani koledzy. Kelner płacić! Proszę o resztę z 20-u złotych. Tego było dosyć. 4-ch kandydatów na dłużników, czterech odrazu chce go uczynić wierzycielem. Ofiarowują słowo honoru, że zwrócą za trzy dni, w sobotę. Świat zaczynał tragicznieć.

Tego dnia przyjaciel mój znowu dźwigał walizkę na dworzec. Pociąg wysadził go na małej prowincjonalnej stacyjce. Było cicho, pogodnie. Szumiały olchy i cień rzucały wierzby.

— Jak się masz stary! kopa lat, a to dopiero radość! kopa lat! — Już go całował i obejmował daleki (o ile sobie przypominał) krewny. Świat tragicznial.

— Wiesz jak się cieszę że Ciebie spotkałem. A to dopiero radość, żona moja i dzieci trzymają się chwałabogu w zdrowiu. Niebo cię zsyła. Przenocujesz u nas! Ale wiesz? czy nie mógłbyś mi do 15 pożyczyć 14-u złotych?

Mój przyjaciel wyjął z kieszeni zegarek.

— Czy widzisz która godzina? 11 minut 47. Módl się. A teraz czy widzisz ten scyzoryk? Minuty twoje, już policzyłem. Nie krzycz, nie charcz tak. Już po wszystkiem.

Policja zatrzymała mego przyjaciela mordercę. Sprawa była jasna. 15 lat więzienia, dożywotnie, może śmierć. Ale świat dla mego przyjaciela już nie był tragiczny. Zobojętniał. Był zimny jak Antarktyda.

Spokojnie udał się do celi, w której mu wyznaczono areszt zapobiegawczy. Był ujmująco łagodny. Z więźniem dobrze wychowanym dozorca więzienny nie ma wielkiego kłopotu. Lubi takiego więźnia, umie ocenić. Między moim przyjacielem, a dozorcą nawiązała się serdeczna przyjaźń. Przyjaźń się zacieśniała i rosła. Aż oto pewnego wieczoru dozorca się zwrócił do przyjaciela:

— Jestem w niemałym kłopocie. Czy nie mógłby mi pan pożyczyć pod więziennem słowem honoru, albo na weksel 20 złotych, 15-u groszy i 2-óch, które są mi niezbędne w celu utrzymania się na powierzchni życia nieurojonego w obecnym miesiącu?

Przyjaciel mój nic nie odpowiedział. Nie dlatego żeby chciał milczeć. Przeciwnie, poruszył parę razy bezdźwięcznie ustami. Potem skurcz bólu wykrzywił mu twarz. Zrozumiał: utracił mowę. Świat tragicznial ponuro.

Następnego rana na kratach znaleziono wisielca. Wisielec był zupełnie siwy. Przyjaciel mój zdążył osiwieć jeszcze przed samobójstwem.

Tuz

Uprawnienia prezesów Izb Skarbowych.

Min. Skarbu wydało obecnie okólnik wprowadzający pewną inowację w urzędach skarbowych. Kierownicy urzędów zostali upoważnieni, między innemi, do ograniczania podatku dochodowego do tej kwoty, którą podatnik wskazał w swojem odwołaniu, wniesionem do komisji odwoławczej przeciwko wymiarowi. Poza tem nowy okólnik upoważnia prezesów Izb Skarbowych do uchylenia orzeczeń komisyj odwoławczych w wypadku jeżeli podniesione zostały zarzuty zarówno natrury formalnej jak i materjalnej w skargach płatników do najwyższego Trybunału oraz w zażaleniach wnoszonych przez płatników w przewidzianym terminie.

Wreszcie okólnik uprawnia prezesów izb do darowania skutków przekroczenia terminów.

Burzliwe zajście na tle strajku tartaczanego.

Na tle strajku tartaczanego doszło onegdaj do burzliwego starcia pomiędzy strajkującymi a „łamistrajkami".

W godzinach porannych właściciel tartaku na Dolni, Szapiro, telefonicznie powiadomił policję, iż na ulicy Wodociągowej wynikła formalna bójka pomiędzy robotnikami strajkującymi a pracującymi.

Po otrzymaniu tej wiadomości na miejsce wypadku niezwłocznie wydelegowano kilku policjantów, którzy po przybyciu na miejsce zastali co następuje:

W domu Nr. 10 przy wspomnianej ulicy zamieszkuje robotnik tartaczany Iwanowski, który nie przyłączył się do strajku i nadal pracował na tartaku Szapiry. Strajkujący kilkakrotnie wzywali go, by przyłączył się do strajku, a gdy to nie odniosło skutku, kilku wdarło się do jego mieszkania i zaczęło je demolować.

Z opresji wyratowała Iwanowskiego policja. (c)

* * *

Strajk robotników na tartakach wileńskich trwa w dalszym ciągu.

Dwudniowe pertraktacje zmierzające do osiągnięcia porozumienia i do likwidacji przeciągającego się strajku nie dały narazie wyników. Dzisiaj pertraktacje mają być wznowione.

DO WSZYSTKICH OFICERÓW I PODCHORĄŻYCH REZERWY, ZRZESZONYCH W Z. O. R. KOŁO LIDA.

W celu gremjalnego wzięcia udziału w uroczystym obchodzie „Rocznicy wymarszu kadrówki" i „Święta żołnierza", stawią się wszyscy oficerowie i podchorążowie rezerwy, zrzeszeni w Związku Oficerów Rezerwy R. P. Koło Lida w dniu 15 sierpnia r. b. o godzinie 8.30 w lokalu związku, ul. Suwalska 22, I p.

Posiadający umundurowanie stawią się w mundurach.

Zarząd lidzkiego koła Z. O. R.

Wichura i ulewa nad Wileńszczyzną.

Przerwanie ruchu kołowego na ul. Ponarskiej.

Ubiegłej nocy nad miastem oraz nad powiatami przeniosła się silna wichura, która wyrządził zneczne szkody na polach i w ogrodach. O sile wichury świadczą wywrócone na podmiejskich drogach drzewa oraz słupy telefoniczne.

W miecie na ul. Filareckiej woda podmyła jezdnię, która w jednem miejscu zawaliła się. Poza tem w ciągu dnia woda deszczowa zalała szereg mieszkań piwnicznych. Interwenjowała miejska stacja pomp.

Na ul. Ponarskiej naskutek zamulenia rur kanalizacyjnych woda nie mając ujścia utworzyła ogromne jezioro, uniemożliwiając wpobliżu rzeźni miejskiej ruch kołowy i pieszy. W godzinach wieczornych ruch na tym odcinku prawie że całkowicie został przerwany. Na miejsce wypadku zawezwano straż pożarną, która jednak zaradzić nie mogła. Nad bezpieczeństwem ruchu czuwa większy patrol policji.

Naskutek ulewnego deszczu podniósł się również o kilka centymetrów poziom wody na Wilji i Wilence.

Poniedz. 14 Sierpnia

Dziś: Euzebjusza.
Jutro: Wniebowz. N.M.P.

Wschód słońca — g. 4 m. 16
Zachód — g. 7 m 05

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 13-VIII—1933 roku.

Ciśnienie 756
Temp. + 11
Temp. najw. + 14
Temp. najn. + 10
Opady — 48,7
Wiatr: płn.
Tend. barom.: spadek, następnie wzrost ciśnienia.
Uwagi: deszcz ciągły.

Przeiwdywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym 14 sierpnia, według PIM

Zachmurzenie zmienne, zwolna malejące i miejscami zanikające deszcze. Chłodno. Najpierw umiarkowane, potem słabe wiatry północno - zachodnie. W całym kraju słaba skłonność do burz.

„KOMISJA DO PODNIESIENIA STANU GOSPODARCZEGO ZIEM PÓŁNOCNO-WSCHODNICH".

Rada naczelna zrzeszonego kupiectwa żydowskiego ziem północno-wschodnich, mająca siedzibę w Wilnie, otrzymała wczoraj depeszę od swego prezesa inż. Kawenokiego, bawiącego obecnie w Katowicach, powiadamiającą o powołaniu do życia na Górnym Śląsku specjalnej komi ji dla podniesienia stanu gospodarczego ziem północno-wschodnich.

Bliższych szczegółów w tej sprawie narazie brak.. Podamy je do wiadomości czytelników w jednym z najbliższych numerów pisma.

DANINA MAJĄTKOWA.

W ciągu ostatnich kilku dni urzędy skarbowe przystąpiły już do rozsyłania nakazów płatniczych na daninę majątkową. Jest to, jak wiadomo, podatek jednorazowy, obliczany od wysokości obrotu po 90 gr. od 1000 zł. dla tych przedsiębiorstw, które w roku 1931 miały obrót ponad 50.000 zł. i po 60 gr. od 1000 zł. obrotu od przedsiębiorstw które miały obrót mniejszy niż 50.000 zł.

Termin płatności upływa 31 sierpnia. Po tym terminie podatek będzie ściągany drogą przymusową wraz z przypadającemi odsetkami oraz kosztami egzekucyjnemi.

URLOPY W MAGISTRACIE.

W kuluarach magistrackich mówi się o tem, iż cały ciężar pracy magistrackiej spoczywa obecnie wyłącznie na barkach dwóch ławników pp. Kruka i Fiedorowicza. Pozostali członkowie magistratu korzystają z urlopu wypoczynkowego. P. Prezydent miasta dr. Maleszewski wczoraj rozpoczął swój urlop wypoczynkowy, zaś ławnicy dr. Safarewicz, Żejmo, jak również wiceprezydent Czyż dotychczas z urlopów nie powrócili.

NOWY RYNEK BANKRUTUJE.

Jak donosiliśmy od kilku tygodni utworzony został decyzją władz miejskich nowy rynek, który mieści się na początku ulicy Konarskiego

Okazuje się jednak, że koncepcja nie przyjmuje się. Brak frekwencji kupujących oraz przyjeżdżających na targ. W ubiegły piątek np. przybyły na rynek tylko dwie furmanki z produktami mlecznemi.

ULICA KARLSBADZKA

dotychczas nie ma jeszcze oświetlenia elektrycznego. Po nocach na ulicy tej panują „egipskie ciemności" co daje się szczególnie we znaki obecnie w ciemne noce jesienne.

Mieszkańcy ul. Karlsbadzkiej zwrócili się z memorjałem do władz miejskich domagając się zainstalowania wreszcie na tej ulicy lamp elektrycznych.

Sądzić należy iż słuszna sprawa zostanie przychylnie potraktowana.

TEATR I MUZYKA W WILNIE.

— **Tylko (nieodwołalnie ostatnie) 2 gościnne występy znakomitych artystów Teatru Narodowego Marji Malickiej i Zbyszka Sawana.** Dziś, w poniedziałek 14 sierpnia o godz 8 m. 15 wiecz. ujrzymy na scenie Teatru Letniego wzruszającą do głębi sztukę D. Niccodemie'go „Cień" ze znakomitymi gośćmi w rolach naczelnych M. Malicką (Joanna) i Z. Sawanem (Michał). Mimo niezwykłego powodzenia tej sztuki Dyr. Teatru Letniego udało się pozyskać występowiczów tylko na 2 występy.

UWAGA! Ceny miejsc są zniżone (od 30 gr. do 2.99 — I rząd).

Jutro, we wtorek 15 sierpnia o godz. 4 po poł. ukaże się na scenie Teatru Letniego po raz ostatni „Cień" z M. Malicką i Z. Sawanem. Artyści bowiem kończą urlopy i wracają do Warszawy.

— **Leon Wołłejko znów na widowni.** We czwartek 17 sierpnia Teatr Letni daje nową premjerę. Jest nią farsa w 3 akt. A. Bissona w przekładzie Kazimierza Szuberta, „Czy jest co do oclenia". Jak każda świetna sztuka farsa Bissona „Czy jest co do oclenia" znów wraca na repertuar. Rolę naczelną Hipolita Kowalskiego odtwarzać będzie p. Leon Wołłejko.

— **Teatr muzyczny „Lutnia".** Dziś w dalszym ciągu barwne widowisko „Ułani", urozmaicone piosenkami i tańcami, w wykonaniu całego zespołu artystycznego pod reżyserją K. Wyrwicz - Wichrowskiego. W akcie II i IV tańce: polonez, oberek i mazur w układzie baletmistrza W. Morawskiego. Ceny miejsc od 25 gr. do 2.90.

— **Jutrzejsza popołudniówka w „Lutni".** Ze względu na dzień świąteczny, teatr „Lutnia" wystawia jutro po południu o g. 4 pełną humoru i dowcipu — arcywesołą operetkę Kollo „Baron Kimmel" z M. Tatrzańskim w roli głównej. Ceny miejsc najniższe.

— **„Polska Krew".** Zespół teatru „Lutnia" rozpoczął przygotowania do wystawienia wartościowego utworu muzycznego Nedbala „Polska Krew".

RADJO

WILNO.

PONIEDZIAŁEK, dnia 14 sierpnia 1933 r

7.00: Czas. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka. 7.30: Dziennik poranny. 7.35: Muzyka 1.50: Chwilka gosp. dom. 11.57: Czas. 12.05: Koncert z ogrodu „Bagatela". 12.25: Przegląd prasy. Kom. met. 12.35: D. c. koncertu. 12.55: Dziennik południowy. 14.50: Program dzienny. 14.55: Utwory Offenbacha (płyty). 15.25: Giełda rolnicza. 15.35: Audycja dla dzieci — pog. wygł. I. Łubiakowska. 16.00: Koncert z Ciechocinka. 16.35: Recital śpiewaczy. 17.00: Pog. francuska. 17.15: Muzyka lekka. 18.15: Odczyt. 18.35: Recital śpiewaczy. 19.05: Rozmaitości. 19.20: Odczyt litewski. 19.35: Program na wtorek. 19.40: Feljeton litewski. 20.00: Operetka. Dziennik wiecz. Wileński kom. sport. D. c. operetki. Wiad. sportowe. Kom. met. D. c. operetki. 22.45: Muzyka taneczna.

NOWINKI RADJOWE.

DYSKUSJA LITERACKA.

W poniedziałek zainteresuje radjosłuchaczy djalog dwuch znanych krytyków literackich: Włodzimierza Jampolskiego i Ostapa Ortwina na temat „Świat staje się coraz młodszy". Djalog ten nadany będzie ze Lwowa o ogdz. 19,40.

NAPOLEON I TERESINA

Tegoż dnia o godz. 20 rozpocznie się transmisja ze studja warszawskiego melodyjnej operetki p. t. „Napoleon i Teresina" Oskara Straussa, w wykonaniu pierwszorzędnych sił wokalnych Warszawy.

Humor.

W BEZMIARACH WIEKÓW.

Jesteśmy zanadto związani z czasem, co utrudnia nam życie. Mój szwagier, profesor historji, liczy zupełnie inaczej, mówi tylko o setkach, o tysiącach lat! Czemu tak jęczysz?

— Twój szwagier pożyczył wczoraj odemnie dwieście franków na dłuższy termin

(Le Rire)

Wypadek samochodowy.

Na szosie Lida — Grodno o 4 km. od Lidy wydarzył się onegdaj wypadek autobusowy.

Mianowicie autobus, należący do Skindelskiej Spółdzielni Autobusowej „Jedność" a prowadzony przez kierowcę Szołoma Gorzańskiego, przy wymijaniu najechał na furmankę Abrama Anczuka ze Szczuczyna Lidzkiego. Trzech pasażerów autobusu doznało ogólnego potłuczenia. Koń złamał obydwie lewe nogi. Powodem wypadku było spłoszenie się konia, który stanął wpoprzek szosy.

Zwłoki 20-letniej dziewczyny na brzegu Niemna

W dniu 9 bm. kąpiące się na Niemnie wpobliżu Lubczy pow. nowogródzkiego towarzystwo, zauważyło na prawym brzegu leżące zwłoki kobiece. Powiadomiona o tem policja ustaliła, że są to zwłoki niejakiej Anny Bujwołówny, mieszkanki wsi Hołyszcze, gm. lubczańskiej, która według oświadczenia matki w dniu 4 bm. wyszła z domu i nie wróciła.

Bujwołówna miała narzeczonego z którym w ostatnich dniach już się nie widywała. Matka denatki oznajmiła, że narzeczony ją porzucił i że córka wkrótce miała zostać matką.

Nieszczęśliwa dziewczyna bała się widocznie dojrzewającego owocu miłości i nie mając innego wyjścia, rzuciła w objęcia błękitnych wód Niemna...

Dożynki w Legaciszkach.

Dnia 1 5sierpnia odbędą się w Legaciszkach tradycyjne doroczne dożynki. Wprawdzie nie ujrzymy tam „przodownic" z wieńcami, ale w roli ich wystąpią urocze kuracjuszki. Nie usłyszymy dźwięków harmonij lecz wynagrodzi to orkiestra wojskowa, która hucznie przygrywać będzie do tanów.

Zarząd Bratniej Pomocy i kuracjusze szykują atrakcje (kort, tenis, kajaki, bal - dancing) dla miłych gości.

Koszta utrzymania 3 — 4 zł. od osoby; wycieczki korzystają z ulg. Bilet wycieczkowy w obie strony (nabywa się w kasie w Wilnie) 3 zł. 20 gr. od osoby, zwyczajny 1 zł. 80 gr. Dojazd do stacji Zawiasy—przesiadka w Landwarowie.

Na stacji w Zawiasach czekają konie. Dla wycieczek kajakowych przystań przy promie.

Morze—to płuca narodu

NA WILEŃSKIM BRUKU

NABITA BROŃ.

Oszer Minkow zamieszkały przy zaułku Węgierskim 13 manipulując naładowanym rewolwerem, spowodował strzał.

Kula przebiła mu rękę. Pomocy udzieliło poszkodowanemu pogotowie ratunkowe.

ZAMACH SAMOBÓJCZY.

Wczoraj w godzinach porannych w celu pozbawienia się życia, w swojem mieszkaniu przy ulicy Subocz 15, zatruła się kwasem siarczanym 26-letnia Marja Rajska, którą karetka pogotowia ratunkowego przewiozła do szpitala Sawicz.

Powodem zamachu samobójczego — nieporozumienia rodzinne oraz ciężkie warunki materjalne. (c)

SKRADZIONY KARABIN.

Ubiegłego wieczora policja przeprowadziła nagłe rewizję w mieszakniu jednego ze znanych policji paserów przy ulicy Raduńskiej. W czasie rewizji, prócz innych rzeczy pochodzących z kradzieży, znaleziono również karabin, kóry zosał w swoim czasie wykradziony z ogniska kolejowego. (c)

NIEOSTROŻNA JAZDA.

Musia Poselska (zaul. Lidzki 9) jadąc rowerem przez ulicę Zamkową wjechała na chodnik i potrąciła przechodzącą chodnikiem Jadwigę Chojnicką (Kopanica 12), kóra doznała, na szczęście, lekkich obrażeń ciała.

CZYJE ŁYŻECZKI?

Ubiegłej nocy wywiadocy wydziału śledczego znaleźli na ulicy Szkaplernej porzucone, prawdopodobnie przez złodziei, 9 łyżeczek srebrnych, 8 łyżeczek odznaczonych jest monogramami „L. M.", na jednej zaś widnieje napis „Lunapark".

Właściciel łyżeczek może otrzymać je zpowrotem w wydziale śledczym przy ulicy Stojańskiej 3. (c)

Zgub. 3 weksle na zł. 67, 64, 47, wyst. przez Eugenję Parszukową, Jana Kornego, Czesława Zawadzkiego oraz umowa spółki na kupno samochodu Nr. 38.209 i dowód osobisty wyd. przez Magistrat m. Troki za Nr. 17, na im. Grzegorza Kuczerenko, unieważnia się.

E. KOBYLIŃSKA. 24

ZŁOTE SCHODY.

Przyrzekła więc czuwać nad nią, jak nad rodzonem dzieckiem, pomogła jej wstać z kanapy, otoczyła ramieniem, ale dziewczyna wysunęła się z jej objęcia i stojąc oparta o ścianę, wyciągnęła rękę do zacnych kolegów z tym samym bezradnym półuśmiechem, na widok którego Bolek poczuł gorącą wilgoć w oczach. Chłopcy z uszanowaniem ucałowali zimną rączkę „Maleńkiej", życząc jej dobrej nocy i odkładając wszelkie zapytania na sposobniejszą chwilę.

Jednak w kilka minut później Ludka znowu weszła do studenckiego pokoju. To, co miała powiedzieć, dotyczyło Janusza. Wzięła go porywczo za ręce... Chciała, żeby szedł natychmiast do Stefana. Bo może być niebezpieczeństwo. Więc trzeba schować „bibułę", spalić adresy... zaraz!... natychmiast!...

Nic więcej powiedzieć nie może, ale niech Janusz biegnie, niech biegnie!...

Ludka wyszeptała wszystko bezładnie spieczonemi ustami, a biedny Janusz poczuł cierń w sercu na widok zmizerowanej twarzyczki najweselszej dotychczas koleżanki w Związku.

— Panienko, proszę się kłaść! już łóżko posłane — oznajmiła gospodyni, wsuwając troskliwie głowę do pokoju studentów.

— W tej chwili! Dziękuję pani — śpieszyła rozgorączkowana Ludka. A gdy drzwi się przymknęły za gospodynią, zapytała cicho:

— Gdzie Meta?

— Centralny Komitet! odszepnął tajemniczo Janusz. Jakieś sprawy na prowincji. Widocznie ważne, jeżeli wymagały osobistego wpływu koleżanki Mety.

— Ach... tak? — Ludka opuściła ciężką głowę, a przed jej zmęczonemi oczyma zakwitła wizja bladych warkoczy Mety na tle dygotliwej ściany pędzącego w ciemną dal pociągu...

ROZDZIAŁ XIV.

Za świetlistym półcieniem dużego parawana widziała Ludka na ścianie czarny cień kobiecej głowy ze sterczącemi rogami papilotów... Było duszno. Dziwaczna huśtawka gorączki podnosiła dziewczynę do góry i opuszczała głęboko aż do utraty oddechu wdół. Nie było to nawet nieprzyjemne, tylko zbyt osobliwe, żeby można było spłoszony sen przywołać. Ręce i nogi wypełniły się gorącem powietrzem — może uleciały, jak dziwaczne balony?... Ale nie, tylko ich sucha lekkość nie pozwala ułożyć się wygodnie... Sen zwijał się w kłębek pod obcą kołdrą, niecierpliwił się na gorącej poduszce, aż wreszcie zsunął się wdół, wsiąkając w czarny cień na podłodze... Zmęczona Ludka nie chciała już zamykać oczu. Myślała... Zwolna myśli nabrały konkretnych kształtów, oderwały się od świata niematerjalnego i zdyszane, niespokojne stłoczyły się za perkalowym parawanem, w głębi pokoju, gdzie na białej ścianie wciąż się poruszał niesamowicie rogaty cień. Wydawało się dziewczynie, że te nieposłuszne myśli chcą się wyspowiadać obcej kobiecie, siedzącej przy lampie, więc podniosła się nieco i machnęła ręką ostrzegawczo. Senny szereg mglistych zjaw rozpiynął się w półmroku dużego pokoju. Ale wnet zebrał się znowu w ciężką bezkształtność ruchomego kłębu, co się wyplątywał z własnego chaosu tłumem znajomych dziewczynie postaci, od których aż się zaroiło w pokoju, aż powietrza zabrakło spieczonym ustom.

Z niewyraźnego tłumu wyszła naprzód zaczerwieniona z gniewu ciotka, a w uszach Ludki tak wyraźnie rozległy się oburzone słowa:

— Zobaczysz, zginiesz na szubienicy! że dziewczyna odpowiedziała natychmiast:

— To zginę!...

Z tych gorączkowych majaczeń obudził ją własny głos, który sprowadził za parawan obcą kobietę. Na jej troskliwe słowa Ludka odpowiedziała przytomnie i wyraźnie, czem uspokojona niewiasta wycofała się w głąb pokoju...

Gdy chora dziewczyna otworzyła oczy po raz drugi, nie dostrzegła już czarnej rogatej głowy na przeciwległej ścianie. W pokoju panował mrok, a różowe światło, tańczące na suficie, przeniosło ją nagle do sypialni wujostwa. Sama nie wiedziała, gdzie się znajduje. Oparta na łokciu usilnie wpatrywała się przed siebie. Nie, to nie był pokój ciotki. Światło jarzyło się mocniej, niż przed obrazem ostrobramskim, a w złotym pyle blasku szła ku niej nie Matka z Ostrej Bramy, lecz ciemny, surowy, bizantyjski Chrystus prawosławny.

Ludka krzyknęła, wciskając drobną twarz do poduszki...

W chwilę potem, niby pociągana niewidzialnym magnesem, podniosła ostrożnie ku światłu przestraszone oczy.

— I tu jest Bóg... Dlaczegoż we mnie zgasła lampka przed ołtarzem? Ani Boga, ani ojczyzny... A wszystko tak boli!...

Głowa opadła znowu, a szybko bijące serce stało się jedną, wielką wołającą w pustce nocnej tęsknotą. Przecież Ludka była tylko dzieckiem, zbłąkanem wśród popiołu wygasłych gwiazd... Jej ogromna samotność w obojętnym wszechświecie stała się tak namacalna, że prawie czuć było na twarzy chłodny oddech niewzruszonej wieczności.

— Ludzie są osobno, a ja też osobno jestem, dręczyła się dziewczyna. Przechodzi wszystko, przemija! Do czegoż mam się przytulić, żeby poczuć trwałość swojej miłości, jeżeli nie mam ani Boga, ani ojczyzny?

Przypomniała sobie tę ciemną noc, kiedy całując zimną rękę ojca, bezwładnie na kołdrze wyciągniętą, krzyknęła wobec wszystkich nienawistnie:

— A zato, żeś mi go odebrał, nie chcę Cię, Boże, znać więcej! Miała wtedy lat piętnaście i od tego czasu ani razu nie zatęskniła do Boga... Wypełniło jej puste serce dążenie do dalekiej ojczyzny. Ale Polska — na żadnej mapie nie oznaczona — wybiegała z ram rzeczywistości, trzeba było szukać jej boleśnie i poomacku. Szczęśliwi ci, co klęcząc pod filarami wyniosłego kościoła, oddawali w ręce niewidzialnego Boga wszelkie zawikłane boleśnie sprawy, aby je w wieczności rozwiązał! Jak słodko jest zaufać, jak słodko jest uwierzyć!...

— O, Panie! Panie! wybiegła z serca zdławionym szlochem niespodziewana, dziwaczna modlitwa. Cóż ja winna jestem, że nawet i teraz nie wierzę? Daj wiarę! Daj ojczyznę, jeżeli naprawdę wszystko możesz. Ale gdy mimowoli zwróciła w stronę światełka błagalne spojrzenie, Chrystus Bizantyjski posłał jej wzrok surowy, zamigotał załzawioną tęczą i wybłysnął z niej ostro promiennemi sztyletami, które opadły jej na oczy, jak kłujące, szumiące pszczoły. To był Bóg innej ojczyzny. Nie chciał jej znać.

Jednakże serce, niespokojne serce sprężyło się łukiem ostatecznej rozpaczy i z tej napiętej złotej cięciwy rzuciło w bezdenne mroki szloch dziecka, szukającego w pomroce Boga, Boga wszystkich Ojczyzn na ziemi.

(D. c. n.)

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.